

GÓRNOŚLĄZAK

Gazeta Związku Górnośląskiego

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

NR 12(31) / 2017

ISSN 2391-5331

PUBLIKACJA WSPÓŁFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW MINISTRA RODZINY, PRACY I POLITYKI SPOŁECZNEJ W RAMACH PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH



FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH



Fot. Dawid Fik

KATOWICE – BRYNÓW



Wszystkim Członkom i Sympatykom Związku Górnośląskiego na czas Bożego Narodzenia życzę błogosławieństwa Boga Wszechmogącego, wielu łask Chrystusa Pana i owocnego odkrywania Osoby Ducha Świętego oraz Jego darów: mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i Bożej bojaźni.

Zapewniam o modlitwie o Waszą pomyślność osobistą, rodzinną i stowarzyszeniową, aby w Nowym Roku 2018 w pełni mogły zostać zrealizowane cele, dla jakich Związek Górnośląski został powołany: obrona wartości kulturowych i cywilizacyjnych Górnego Śląska, powstałych na gruncie chrześcijańskim, jak również dążność do integracji społeczności regionu wokół jego wartości dawnych i nowych oraz do harmonijnego rozwoju zamieszkałej tu ludności dla dobra wspólnego i każdej osoby.

Szczęść Boże!

Z serdecznym pozdrowieniem
i modlitwą

† Wiktor Skworc
ARCYBISKUP METROPOLITA
KATOWICKI

Katowice, Boże Narodzenie 2017 r.

Tak płaci Polska

Josef Antall kazał na swoim nagrobku umieścić napis: *Polonia semper fidelis* – Polska zawsze wierna. W ten sposób chciał wyrazić swoją wdzięczność Henrykowi Sławikowi za to, że mimo tortur, do końca zaprzeczał, jakoby Antall, węgierski urzędnik ds. uchodźców, współpracował z nim w celu ratowania Żydów. W swoich wspomnieniach pisze, że w odpowiedzi na gest wdzięczności ze strony Antalla, Sławik miał powiedzieć: *Tak płaci Polska*. Wielkie bohaterstwo, dożgonna przyjaźń, wzajemna wdzięczność. Wielkie słowa nie rażą patosem, jeśli się zważy, jak wielka stawka była w tej grze – ocalenie 5000 Żydów, a z drugiej strony namacalne ryzyko własnej śmierci. Sławik reprezentował tam, na Węgrzech, w latach 1939-1944 Polskę. Piękny czyn wielkiego Polaka, Górnoszlązaka z Szerokiej koło Jastrzębia.

Kilka lat wcześniej, pod koniec sierpnia 1939 roku, wycieńczony więzieniem na Pawiaku, Wojciech Korfanty mówi do dziennikarza, późniejszego pisarza Juliusza Żuławskiego: „No i widzi pan, panie Juliuszu, jak mi Polska zapłaciła”. Po kilku dniach, 17 sierpnia, zmarł.

Te dwie sytuacja przychodzą na myśl, kiedy czytamy wypowiedzi Wilhelma Szewczyka w kontekście niedawnej decyzji Wojewody Śląskiego o zmianie nazwy placu przed dworcem w Katowicach. Wilhelm Szewczyk, który większą część swojego życia poświęcił na zapewnianiu, że Śląsk to rdzennie polska ziemia, a „Ślązacy to Polacy”, spotkał afront ze strony przedstawiciela polskiego rządu przez odebranie mu prawa do pamięci społecznej, upamiętniania jego tytanicznej pracy nad tworzeniem śląskiego środowiska literackiego oraz włączenia do literatury motywu obrony Katowic przez powstańców i harcerzy w powieści *Ptaki ptakom*.

Tak płaci Polska, Panie Wojewodo?

Czy w rozliczeniu między Polską i Śląskiem wynik zawsze musi być liczbą ujemną, poczuciem krzywdy, dramatem śmierci?

Związek Górnoszląski broniąc prawa lokalnych społeczności do czczenia bohaterów, którzy zasłużyli się w sposób wyjątkowy, upomina się o nich wszystkich i dba o kulturę pamięci.

Szczęść Boże!

GRZEGORZ FRANKI, PREZES ZWIĄZKU GÓRNOŚLĄSKIEGO

Drodzy Czytelnicy i Współpracownicy,

wraz z zamknięciem projektu „Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!” kończy się także moja przygoda z „Górnoszlązakiem” na dotychczasowych zasadach. Od nowego roku pozostanę co prawda jednym z redaktorów tego wspaniałego pisma, lecz już w innym charakterze. Wszystkim Wam, drodzy i liczni Czytelnicy, dziękuję, bo Wasze opinie były dla mnie zawsze dowodem tego, że warto się o każdy numer starać. Drogim Współpracownikom z Redaktozem Naczelnym na czele z serca dziękuję za wszystkie doświadczenia, jakie stały się moim udziałem podczas kilkuletniego sprawowania funkcji sekretarza redakcji „Górnoszlązaka”. Pyrski!

KRZYSZTOF KRAUS, SEKRETARZ REDAKCJI „GÓRNOŚLĄZAKA”

Drodzy Czytelnicy „Górnoszlązaka”!

Kończymy dziś wspólną wędrówkę po stolicy województwa śląskiego w ramach projektu *Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!* Publikujemy ostatnią z ośmiu mini monografii dzielnic Katowic. W ramach projektu odwiedziliśmy te miejsca, w których mimo istnienia Rad Jednostek Pomocniczych obserwujemy w ostatnich latach najmniejszą aktywność społeczną, mierzoną na podstawie frekwencji w głosowaniach nad Budżetem Obywatelskim i w wyborach do rady dzielnicy, dodatkowo uwzględniając fakt istnienia instytucji kultury jako miejsc tworzenia się relacji sąsiedzkich.

Każdego miesiąca spotykaliśmy się z Mieszkańcami Katowic, dyskutując o ich miejscu zamieszkania, wspólnie tworząc prasowe opowieści o dzielnicach.

Poprzednio pisaliśmy o Osiedlu Witosa, potem o Giszowcu, a następnie o Piotrowicach-Ochojcu, Welnowcu-Józefowcu, Koszutce i Dębnie. Ten numer jest owocem naszych prac obejmujących ostatnią z dzielnic: Brynów cz. wschodnią – Os. Zgrzebnika. W każdej dzielnicy organizowaliśmy też konkursy towarzyszące naszym działaniom, w których wręczamy atrakcyjne nagrody.

Projekt „Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!” realizowany był w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich dzięki wsparciu Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wartość dotacji: 92 309 zł.

Zapraszamy na stronę: www.zg.org.pl/fio.



W numerze między innymi...

Temat wydania: Brynów

Brynów – dzielnica z atutami | s. 4

Iwona Ponikło: Chcemy być razem | s. 6

Dorota Roszka: Brynów! | s. 8

Śląskie Centrum Wolności i Solidarności | s. 9

Michał Lubina: Inżynier z duszą humanisty | s. 11

Konkurs: W mojej Dzielnicy... | s. 12-13

Dodatkowo: Twórcy lokalni z... Kostuchny | s. 15

oraz rubryki stałe...

Jak to drzewiej bywało | s. 14

Historie starymi pocztówkami pisane | s. 18

Młody Śląsk | s. 19

Z życia Związku: Bractwo Pielgrzymkowe ma już 20 lat! | s. 20

Emma | s. 25

Posłowie – Po słowie, po trzy | s. 26

Ignorantia iuris nocet | s. 27

Hań downi na dziedzinie | s. 28

Komentarze: Wioletta Rutkowska | s. 29

Rozmowa „Górnoszlązaka”: Jerzy Tuszyński | s. 30

Kultura: „Droga do Pattonville” | s. 32

Z życia Związku | s. 33

Kultura: Polskie i niemieckie Katowice | s. 38

Fotoreportaż: Wernisaż wystawy Roksanys Mistal | s. 39



Wydawca: Związek Górnoszląski
www.zg.org.pl

Redaguje zespół: Mirella Dąbek, Dawid Fik (fotografia), Grzegorz Franki (redaktor naczelny), Krzysztof E. Kraus (sekretarz redakcji), Łucja Staniczakowa, Emilia Wiczorkowska.

Stali współpracownicy: Sławomir Jarzyna, Michał Materowski, Marcin Melon, Dariusz Nowak, Wioletta Rutkowska, Jacek Siegmund, Krystian Węgrzynek, Anita Witek, Dawid Wowra.

Korekta: Dominika Kraus.

Adres redakcji: 40-058 Katowice, ul. Pawła Stalmacha 17, tel. 32 251 27 25

• gornoslazak@zg.org.pl

Dystrybucja: Wiktor Franki

• wiktor.franki@zg.org.pl

DTP: Kazimierz Leja • dtp@zg.org.pl

Druk: Drukarnia TOLEK Sp. z o.o.

43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 1

tel. 32 326 20 90 • www.tolek.com.pl

ISSN 2391-5331

Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!

Brynów – dzielnica z atutami

Osiedle Zgrzebnioka – aktywne osiedle

Ogromnym atutem osiedla Zgrzebnioka jest jego położenie. Sąsiedztwo zarówno katowickiego parku Leśnego, jak i parku Tadeusza Kościuszki, daje duże pole do manewru wszystkim miłośnikom aktywnego spędzania wolnego czasu. Oba tereny zielone są idealnym miejscem do popołudniowych spacerów, biegania czy wycieczek rowerowych.

Ostatnio sporą popularnością cieszy się wśród mieszkańców Katowic nordic walking. To świetny sposób na aktywność dla wszystkich, niezależnie od wieku czy poziomu wysportowania.

Basen w Brynowie

Ruszyły budowy wszystkich trzech basenów. W czerwcu wybrano wykonawcę basenów w Brynowie (przy skrzyżowaniu ul. Kościuszki i ul. Zgrzebnioka) i na Burowcu (przy ul. Konnej). W sierpniu wybrano wykonawcę basenu na Zadolu (ul. Wczasowa). Łączny koszt trzech inwestycji wyniesie ponad 75 mln zł. Aktualnie trwają prace przygotowawcze do utworzenia fundamentów. Bryły budynków zaczną powstawać w 2018 roku. Baseny na Burowcu i w Brynowie mają być ukończone w kwietniu 2019 roku, natomiast pływalnia w Zadolu dwa miesiące później.



Zakończył się kolejny etap budowy basenu przy. ul. Kościuszki – głębokościowe badanie gruntu

Fot. UM Katowice

Nordic walking angażuje aż 90 proc. mięśni i wpływa na ogólną sprawność, a dzięki kijkom odciążamy nasze stawy i kręgosłup. Wielbicie francuskich gier z bulami, mogą szkolić swoje umiejętności w parku Tadeusza Kościuszki. A wszystko to za sprawą wyjątkowego boiska, który służy do gry w pétanque.

Na rowerze do centrum

W Katowicach mamy ponad 100 kilometrów ścieżek rowerowych i wciąż powstają kolejne! Ci, którzy lubią spędzić czas wolny na świeżym powietrzu mogą wybrać się do parku Leśnego czy parku Tadeusza Kościuszki. W samych Katowicach funkcjonuje aż 35 stacji i 284 rowerów miejskich, z których możemy skorzystać. Jedną ze stacji znajduje się również w parku Tadeusza Kościuszki.

– Zależy mi na tym, by całe rodziny mogły aktywnie spędzać czas wolny. Dlatego w projektach każdego z basenów znajdują się m.in.: 6-torowy basen sportowy o wymiarach 25x16 m, basen do nauki pływania, brodzik dla dzieci wyposażony w atrakcje, trybuny dla widzów, zjeżdżalnia, gabinety odnowy biologicznej (w basenie przy ul. Wczasowej), siłownia (w basenach przy ul. Hallera i ul. Kościuszki), pełnowymiarowe hale sportowe, sauny. Trzy baseny zamiast jednego aqua parku oznaczają, że większość mieszkańców Katowic będzie mieć dostępną pływalnię w promieniu pięciu kilometrów – mówi prezydent Marcin Krupa.

Węzły przesiadkowe – w formule Park&Ride

W najbliższych latach czeka nas komunikacyjna rewolucja. Jednym z kluczowych przedsięwzięć planowanych do realizacji w perspektywie finansowej UE 2014-2020 jest „Katowicki System Zintegrowanych Węzłów Przesiadkowych” obejmujący utworzenie węzłów przesiadkowych: „Ligota”, „Brynów Pętla”, „Zawodzie”, „Sądowa”, „Piotrowice” i „Podlesie”. Na inwestycje pozyskano dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w wysokości ok. 150 mln zł. W ramach zadania „Rozbudowa układu drogowego wraz z budową linii tramwajowej od Pętli Brynów do Pętli Kostuchna” projektowany jest również zintegrowany węzeł przesiadkowy „Kostuchna”. Planowany jest również zintegrowany węzeł przesiadkowy „św. Jana”.

W Ligocie i Zawodziu już trwają prace budowlane. Na węzeł w Brynowie podpisanie umowy planowane jest na przełomie grudnia i stycznia.

– Budowa centrów przesiadkowych oznacza szereg korzyści. Najważniejsza z nich to możliwość szybkiego dojazdu do centrum miasta i zaoszczędzenia czasu oraz mniejsze koszty paliwa. Dodatkowo, węzły przesiadkowe staną się zachętą do korzystania z komunikacji publicznej, a co niemniej ważne, przyczyniają się do ograniczenia liczby pojazdów na drogach, co zmniejszy hałas i emisję spalin – mówi prezydent Katowic Marcin Krupa.

Budżet Obywatelski

Mieszkańcy wschodniej części Brynowa biorą aktywnie udział w edycjach budżetu obywatelskiego. W ostatnich latach na terenie jednostki pomocniczej zrealizowano ciekawe projekty: strefa street workout i siłownia plenerowa i Kreatywna Strefa Gier i Zabaw oraz Miasteczko Ruchu Drogowego dla najmłodszej społeczności przedszkolnej i szkolnej wraz z rodzicami przy SP 65, modernizacja placu zabaw na terenie Miejskiego Przedszkola nr 92 w Katowicach. Ciekawym projektem jest również obecnie realizowany: „Integracja i aktywizacja

środowiska lokalnego JP nr 5 oraz przygotowanie kanałów komunikacji ludności z Radą Dzielnicy”. Celem projektu jest integracja lokalnej społeczności realizowana poprzez ogólnodostępne i bezpłatne zajęcia ruchowe (Joga, Tai Chi), spotkania z ciekawymi mieszkańcami osiedla oraz stworzenie klubu seniora. Dodatkowym elementem pomagającym w integracji lokalnej społeczności jest instalacja tablic informacyjnych przy ul. Kukulek, ul. Gawronów, ul. Pięknę, ul. Brynowskiej oraz stworzenie strony internetowej.

Podczas tegorocznego głosowania mieszkańcy wybrali do realizacji w kolejnych latach zadanie na remont i adaptację pomieszczeń piwnicznych na Klub Osiedlowy dla mieszkańców dzielnicy Brynów – Część Wschodnia – Osiedle Zgrzebniołka w Szkole Podstawowej nr 65 im. Gustawa Morcinka przy ul. Kukulek 2a, które pozwoli na stworzenie prawdziwego miejsca spotkań i integracji mieszkańców osiedla. Cel projektu wynika wprost z potrzeby integracji mieszkańców. Cechą charakterystyczną dla osiedla jest duża liczba domków jednorodzinnych, przy jednoczesnym braku odpowiednio wykorzystywanej przestrzeni publicznej umożliwiającej „spotkanie” mieszkańców. W 2018 roku czekają na nas prace projektowe, a w 2019 – realizacja.

Rada Jednostki Pomocniczej nr 5 Brynów – Część Wschodnia – Osiedle Zgrzebniołka

W części wschodniej Brynowa – Osiedlu Zgrzebniołka, działa Rada Jednostki Pomocniczej nr 5. Jej siedziba mieści się przy ul. Kościuszki 92B. Telefon: 32 705 45 24, e-mail: rada@jp5.katowice.eu. Przewodnicząca Rady Iwona Ponikło – e-mail: iwona.poniklo@gmail.com, Przewodniczący Zarządu Teodor Zientek – e-mail: teodorzientek@gmail.com, Sekretarz Zarządu Andrzej Malinowski – tel. 517 059 480. Dyżury radnych pełnione są w każdy poniedziałek miesiąca w godz. 17.30-18.30 w siedzibie organów JP nr 5. □



Wizualizacja węzła przesiadkowego na Brynowie

Mat. UM Katowice

Rozmowa „Górnoślązaka”

Chcemy być razem

Z Iwoną Ponikło, Przewodniczącą Rady Jednostki Pomocniczej nr 5 Brynów – cz. wschodnia, rozmawia Krzysztof Kraus.

Krzysztof Kraus: Nie wydaje się Pani, że Brynów jest na swój sposób dziwnie podzielony?

Iwona Ponikło: To rozdzielenie Brynowa na część wschodnią i zachodnią jest sztuczne – zarówno jego założenie, jak i realizacja. Po pierwsze składa się z wielu mniejszych części luźno ze sobą powiązanych – powstawały w różnych latach. Po drugie mimo takiej niejednorodności podział dzielnicy na dwie jednostki pomocnicze i tak idzie w poprzek symbolicznych granic.

W czym to się przejawia?

Tu, gdzie jesteśmy, na tzw. Ptasim Osiedlu, w naturalny sposób czujemy łączność bardziej z „naszą” częścią Brynowa, na wschód od Parku Kościuszki. Podobnie na Osiedlu Zgrzebnioka czy na Różyckiego, Fitelberga. Natomiast częścią Jednostki Pomocniczej nr 5 jest też cała ulica Piękna, której mieszkańcy czują łączność z tą drugą częścią – zachodnią.

Tylko co jest tego powodem?

Szkoły czy przedszkola obejmujące swym zasięgiem Brynów – cz. zachodnią położone są po drugiej stronie ul. Mikołowskiej, bliżej kopalni „Wujek”. To także teren innej parafii. Ponadto mamy naturalną granicę – jest nią Park Kościuszki.

Staramy się nieco ten podział zasypać w tym numerze „Górnoślązaka” – piszemy też troszkę o tych Waszych sąsiadach z drugiej strony.

Zawsze warto się nawzajem poznawać. Zresztą we wschodniej części Brynowa to właśnie robimy – stwarzamy możliwość poznawania się.

Mówi Pani: „robimy”. „Wy” – czyli kto?

Środowisko, które doprowadziło całkiem niedawno do powołania Rady Jednostki Pomocniczej nr 5 Brynów – cz. wschodnia.

Nieprędko udało się powołać radę dzielnicy w tej części Katowic.

Patrząc na to, że mieszkam tu już od ponad 50 lat, to naprawdę niedawno.

Mocno się zmienił Brynów przez te lata?

Tu był zawsze inny świat. Żyliśmy jakby innym trybem, oddzieleni od reszty miasta. Do tego stopnia, że oglądając w przeszłości raz po raz telewizyjne reportaże o Katowicach, zadawałam sobie pytanie, gdzie to jest. Bo tutaj, u siebie, mieliśmy tak naprawdę wszystko.

Dzisiejsze położenie Brynowa chyba też mogłoby temu sprzyjać, nawet mimo tej niejednorodności, o której już wspomnieliśmy? W końcu prawie z każdej strony jest jakaś symboliczna granica, która mogłaby tworzyć z Brynowa mikrokosmos – park, linia kolejowa, autostrada, ruchliwa ul. Mikołowska...

Tak jest dobrze, ale brak miejsca, które dla wszystkich byłoby wspólne. Bardzo wiele w tym temacie wykonuje szkoła. To ona jest – mimo położenia na obrzeżach właściwie – miejscem integrującym mieszkańców większej części dzielnicy. Może poza kościołem... Choć i tu pojawia się drobny problem – mieszkańcy dzielnicy nie należą tylko do jednej parafii, lecz trzech.

Czy brak takiego miejsca jest dla Brynowa problemem?

Tak. Jeśli nie będzie miejsca, do którego wszyscy chętnie przyjdą – bo będzie tam się coś działo – Brynów przekształci się w sypialnię.

Co mogłoby stać się takim miejscem?

Dom kultury.

Kolejny dom kultury w Katowicach?

Tak. Dom kultury dla Brynowa i na Brynowie.

Zdaje sobie Pani sprawę z kosztowności takiego przedsięwzięcia?

Dlatego póki co mamy zaczątki klubu dzielnicowego. Sami sobie o to zadbałismsy dzięki Budżetowi Obywatelskiemu. Będzie on zlokalizowany przy szkole. Zresztą, częściowo on już istnieje – zajęcia i spotkania trwały już cały rok – a w przeciągu dwu lat miasto wykona remont i adaptację pomieszczeń w podziemiach szkoły właśnie pod kątem stworzenia klubu z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście nie będzie tam sali widowiskowej, ale nie masowa rozrywka jest nam tu najbardziej potrzebna. Chodzi właśnie o miejsce spotkań dla mieszkańców – i tych starszych, i tych młodszych. Zwłaszcza, że sama szkoła pozwala na łatwe dotarcie z informacjami o działaniach do szerokiego grona.

Tylko że to znowu daleko od środka dzielnicy. No i niektórzy mają do szkoły daleko.

Nie widzę innego miejsca na to. Dotychczasowa siedziba rady dzielnicy – bo niebawem przeniesiemy się właśnie do nowej siedziby przy szkole – także położona jest na krańcu dzielnicy. Przeciwnie, bo przy samej autostradzie, ale jeszcze bardziej oddalonym od większości domów.

To może Park Kościuszki? Jest w nim teren pod imprezy plenerowe...

Tylko że on bardziej jest miejscem spotkań dla katowiczian w ogóle. Organizowane tam imprezy są raczej z myślą o mieszkańcach całego miasta.

Czyli także dla mieszkańców Brynowa...

Jasne, zgoda, tak samo jak na terenie przyległym do naszej jednostki, na terenie Doliny Trzech Stawów. Imprezy plenerowe są bardzo atrakcyjne – to prawda – ale same z siebie nie integrują na stałe. A my chcemy być razem u siebie.

No właśnie. Dlaczego Wam się chce? Mówię: „Wam”, bo mam na myśli całe środowisko.

Jak już wspominałam, mieszkam tu od wielu, wielu lat. I zależy mi na rozwoju Brynowa. Chciałabym, byśmy czuli się tu u siebie. Znali się, nie byli anonimowi. Chciałabym wraz z moimi przyjaciółmi z rady dzielnicy, byśmy tutaj byli razem, byli wspólnotą. Tak, jak pamiętam to sprzed lat. Teraz z kolei prawie nikt z nowych mieszkańców nie zna sąsiadów ze swojej ulicy, a szkoda. Dlatego wzięliśmy sprawy w swoje ręce.



Co robicie, aby te tendencje przezwyciężyć

Działań jest sporo. Najważniejszym chyba – choć nie lubię tak wartościować – są nasze sąsiedzkie spotkania, w których uczestniczy – jak na nasze obecne warunki – bardzo duże grono osób. Istotą tych wydarzeń jest właśnie spotkanie – przychodzimy, aby się spotkać z sąsiadami i posłuchać jednego z nich. Bo ekspertów nam nie brakuje – muzycy, plastycy i inni artyści, lekarze, prawnicy, specjaliści z przeróżnych dziedzin. Gościliśmy na przykład policjantów, leśnika, konsul honorową Republiki Francji, sędziego, dietetyka, geriatrę, architekta, alpinistę, kardiologa, trenera personalnego, miejskiego radnego, plastyka, psychiatrę, adwokata. Były koncerty, projekcja filmu. Dużo się działo.

Przy takiej ilości aż trudno pytać dalej, ale zapytam: A co jeszcze?

4 września na terenie parkingu przy ulicy Gawronów zorganizowaliśmy w pełni profesjonalną wyprzedaż garażową z zabawkami dla dzieci. Mamy zamiar powtarzać to cyklicznie wiosną i jesienią, gdyż było bardzo duże zainteresowanie. Dla najmłodszych z przypadającej radzie dzielnicy rezerwy budżetowej na 2017 rok ufundowaliśmy zajęcia muzyczne z językiem śląskim w Szkole Podstawowej nr 65 i przedszkolu przy ul. Drozdów. Dbamy o bezpieczeństwo w dzielnicy – organizujemy spotkania ze służbami, edukujemy mieszkańców, uczymy, jak informować o zagrożeniach z wykorzystaniem np. smartfonów. Chcemy też, aby nasza dzielnica była przestrzenią z czystym powietrzem. Prowadzimy działania antysmogowe – wspólnie z Wydziałem Kształtowania Środowiska UM Katowice urządziliśmy pokaz ekologicznego palenia paliwem stałym. Rozplakatowaliśmy osiedle informacjami o możliwości dopłat do wymiany pieców. W 2017 roku w ramach spotkań mieszkańców przeprowadziliśmy konkurs ekologiczny. Zrobiliśmy i robimy, co możemy.

Tylko że to jednak problem do rozwiązania dla miasta, gdyż sama wymiana kotła to nie wszystko. Dalsza eksploatacja to znacznie wyższa opłata za gaz. Musiałyby istnieć możliwość dopłat w okresie zimowym do rachunków dla najmniej zamożnych lub zwolnienie z opłat zależnie od dochodów.

Czy to wszystko układa się w jakąś jedną, wspólną wizję?

Chcemy, aby Brynów stał się MAGICZNĄ dzielnicą w centrum miasta, terenem pełnym zadbanej parków i ogrodów, czystym ekologicznie, zielonym, kwitnącym, bezpiecznym. Marzy nam się zintegrowana poprzez wspólne działania społeczność, w której wykorzystuje się wiedzę, doświadczenie, umiejętności wszystkich pokoleń. Mamy nadzieję stworzyć wspólnotę wrażliwą, pełną szacunku na potrzeby innych. Stąd właśnie także festyny, spotkania tematyczne, warsztaty – informatyczne, kulinarne, rękodzielnicze i inne. Stąd wymianoteka, bank uczciwych i polecanych fachowców – gdy już będziemy mieli swój klub dzielnicowy, wszystko będzie łatwiejsze.

Życzę Wam tego klubu. Chętnie zajrzę po sąsiedzku.

Zapraszamy.

Dziękuję za rozmowę.

I ja dziękuję za możliwość dotarcia dzięki „Górnoślązakowi” do jeszcze większej liczby naszych sąsiadów. □

ROZMAWIAŁ: KRZYSZTOF KRAUS



Brynów!

Jest to jedno z pierwszych osiedli domków jednorodzinnych, które powstało na południu Katowic. Dla nas, mieszkańców – „Ptasie osiedle”. Skąd ta nazwa? Ponieważ wszystkie ulice noszą nazwę ptaków.

Trochę wspomnień

Część mojego dzieciństwa (lata czterdzieste) mieszkałam w Ochocu i często, chcąc się dostać do Katowic, musieliśmy piechotą przebyć 5 kilometrów ul. Tadeusza Kościuszki, aż do parku o tej samej nazwie, ponieważ linia tramwajowa tam miała swój początek. Tramwaj dojeżdżał do rynku i nawracał.

Po prawej stronie ulicy T. Kościuszki rozciągały się pola zbóż i łąki, sięgające aż do miejsca, w którym obecnie znajduje się market „Piotr i Paweł”. Za nimi był tor wyścigowy dla koni, a wkoło lasy. Przed parkiem był majątek ziemski. Często widziałam, jak właściciele tego majątku jeździli konno po tym torze i przez pola.

Zawsze byłam tym terenem zachwycona. Idąc pewnego razu z ojcem, powiedziałam do mojego taty: „Jak pięknie było by tu mieć mały domek i w nim zamieszkać”. Tato na to: „Wiesz, czasami marzenia się w życiu spełniają”.

Dużo lat ubyło. Mój wymarzony dom jest i będzie – ponieważ mieszkamy w nim wraz z rodziną ponad 50 lat. Jest to dla moich dzieci dom rodzinny.

Ptasie osiedle! Spokojne, szczęśliwe miejsce

Pamiętam, jak szukaliśmy naszej działki wśród zboża, a później pierwsze niedogodności – ulice w błocie. Dojście do przystanku tramwajowego wiązało się z przebieraniem zabłoconych butów na buty wyjściowe. Te zabłocone zostawiało się u zaprzyjaźnionej pani w kiosku, za którym było gospodarstwo pana Stronciwilka z polami i zasiewami zbóż oraz zagonem ziemniaków. Często się po te ziemniaki do gospodarza chodziło. No, ale to już przeszłość.

Za kioskiem przy ul. Tadeusza Kościuszki stały dwie duże wille. W jednej z nich mieszcił się magiel, z którego mogli za opłatą korzystać mieszkańcy. Tam też można było do pewnego czasu kupić żurek (zaczyn). Były to domy przedwojenne i stoją one do dziś. Od 1946 roku zamieszkiwali tam notabie ówczesnego ustroju.

Po drugiej stronie kiosku, przy ulicy Tadeusza Kościuszki stoi willa z czasów przedwojennych. Była ona i jest bardzo okazała (takie robi na mnie wrażenie). Przypominam sobie, że w czasie okupacji zajmował ją niemiecki Gaulaiter. Musiał on być wysoko postawioną osobą w Trzeciej Rzeszy, gdyż cała dobę stała



przed willą straż z karabinami. Gdy przechodziliśmy tam, ojciec zabraniał mi patrzeć tę stronę, bo obawiał się, aby nas nie zatrzymano, bo tato miał legitymację z literą P, co znaczyło: „Polak”. Ojca i tak później zatrzymano i wywieziono na roboty, bo znaleziono w dokumentach, że był powstańcem śląskim.

Po wojnie życie toczyło się swoją drogą. I nagle dowiedziałam się, że możemy budować. Nie było łatwo. Starania o pożyczkę, zmartwienia czy damy radę? Urodziłam pierwsze dziecko – syna i przestałam pracować. Budowa, macierzyństwo, nie miał mi kto pomóc w opiece nad dzieckiem. Moje wielkie zdziwienie, kiedy poszliśmy zobaczyć miejsce naszej przyszłej parceli. Wokół pole, łąny zbóż. Szliśmy wydeptaną ścieżynką, wśród dojrzewających kłosów. W końcu po pewnym czasie doszliśmy do naszej działki. Niedowierzanie! Nie wyobrażałam sobie, że moje marzenia się urzeczywistnią. Że tu stanie mój wymarzony dom.

No, ale zaczęło się szukanie wykonawców (co nie było w tamtych czasach proste). Roboty ruszyły. Pamiętam, gdy pierwszy raz zobaczyłam fundamenty – nie wierzyłam. Obok fundamentów błotnista dróżka, doły. Cała nasza „ulica” (później ul. Giłłów) o półtorej metra niższa od dojścia do wyznaczonej parceli. Pocieszano nas, że będą zwozili gruz z ruiny, która znajdowała się w miejscu, gdzie obecnie jest dom handlowy *Zenit*. Rozebrano tam dużą kamienicę. Gruz z niej przywieziono do wyrównania naszej drogi. Do tego czasu musieliśmy wchodzić na naszą posesję po drabinie. Ale dobrnęliśmy i po wielkich tarapatach zamieszkaliśmy. Te same kłopoty mieli nasi sąsiedzi. Pomoc była wzajemna, co wpłynęło na życie się z przyszłymi sąsiadami. Dodawaliśmy sobie otuchy. Byle do końca.

Najbardziej cieszyła nas, wszystkich mieszkańców, szkoła, która powstała w krótkim czasie. Było to ważne, aby ją oddać jak najszybciej do użytku. Miało to nastąpić 1 września 1964 roku. Wtedy dzieci nie musiałyby, idąc do szkoły, przechodzić przez ruchliwą ulicę Kościuszki. Wszyscy mieszkańcy zgodnie postanowili czynnie pomagać w sprzątaniu, np. myciu okien i ustawianiu całego wyposażenia. Udało się! Pierwszego września piękna pogoda. Dzieci uśmiechnięte lub płaczliwe – jak to pierwszoklasiści. Rodzice uszczęśliwieni.

Pełna radość

Po pewnym czasie założono przychodnię lekarską, którą umieszczono na tyłach szkoły. Powstały sklepy spożywcze (ul. Św. Huberta i Skowronków, Słowików i Drodzów). Było to bardzo wygodne dla mieszkańców osiedla.

Obecnie żał tylko, że dużo pierwszych mieszkańców z naszej ulicy i osiedla odeszło. Osiedle ma swój urok i chętnie znajdują się nowi mieszkańcy. Mam szczerą nadzieję, że po pewnym czasie zżyją się tak, jak dawni brynówianie. Zobaczymy. □

DOROTA ROSZKA



Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

Tuż obok brynowskiego Placu NSZZ „Solidarność” oraz ponad trzydziestometrowego Krzyża Pomnika, przy skrzyżowaniu ulicy Józefa Gallusa i Wincentego Pola, stoi dawny magazyn odzieżowy KWK „Wujek”. W tym budynku mieści się siedziba Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności – Muzeum Izby Pamięci Kopalni „Wujek”.

To wyjątkowy punkt na mapie Katowic ze względu na tragiczną historię, która jest związana z tym miejscem. 16 grudnia 1981 roku w pobliżu tego magazynu ustawił się pluton specjalny ZOMO i zaczął strzelać do strajkującej załogi „Wujka”. Zginęło wtedy 9 górników, a 23 zostało postrzelonych.

Jednym z rannych był Stanisław Płatek, który zatrudnił się w kopalni „Wujek” w 1973 roku. Od września 1980 roku był działaczem „Solidarności”. W stanie wojennym Stanisław Płatek został przewodniczącym komitetu strajkowego. 16 grudnia 1981 roku, kiedy do strajkujących górników zaczęli strzelać funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO, Stanisław Płatek został ranny. Trafił do więziennego szpitala, a 9 lutego wraz z trzema innymi górnikami został skazany przez sąd wojskowy. Stanisław Płatek otrzymał najwyższą karę – 4 lata pozbawienia wolności. Dziś oprowadza zwiedzających po Muzeum Izby Pamięci Kopalni „Wujek”.

W muzeum można zobaczyć m.in. przestrelony hełm Jana Stawisińskiego, zakrwawioną koszulkę rannego Zygmunta Szkoły oraz makietę, wiernie odwzorowującą pacyfikację kopalni „Wujek” – 16 grudnia 1981 roku.

Muzeum jest prowadzone przez Śląskie Centrum Wolności i Solidarności, które ma za zadanie przede wszystkim pod-



Śląskie Centrum
Wolności i Solidarności

trzymywać pamięć o Dziewięciu Górnikach, strajku w kopalni „Wujek”, o działalności antykomunistycznej opozycji na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 80., o ofiarach reżimu totalitarnego. Od początku swojej działalności ŚCWIS zbiera dokumenty, zdjęcia, eksponaty związane z życiem codziennym i działalnością opozycji solidarnościowej w latach 80. Każdy, kto zechce przekazać takie pamiątki, może skontaktować się osobiście z pracownikami Centrum, telefonicznie (nr 32 601 21 08) lub mailowo (biuro@scwis.pl).

W ofercie edukacyjnej ŚCWIS są nie tylko lekcje muzealne ze świadkami historii, ale również warsztaty „Konspirator”. Dla uczniów jest to jedyna w swoim rodzaju możliwość zapoznania się z realiami działalności opozycyjnej w latach 80. W czasie warsztatów uczniowie mają możliwość przygotowania, a także wydrukowania własnej „bibuły”.

Kolejna oferta ŚCWIS dla szkół to gra miejska „Stan wojenny”. Biorący w niej udział uczniowie, pokonując kolejne zadania, świetnie się bawią, a jednocześnie poznają trudne realia życia w latach 80. □

Codziennie po naszym muzeum oprowadza jeden ze świadków historii

Z Robertem Ciupą, dyrektorem Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności, rozmawia Łucja Staniczkowa.



Krzysztof Pluszczyk nie tylko oprowadza po muzeum, ale jest również przewodniczącym Społecznego Komitetu Pamięci Górników KWK „Wujek” Poległych 16.12.1981 r.

Łucja Staniczkowa: Kto odwiedza ŚCWIS – Muzeum Izby Pamięci Kopalni „Wujek”?

Robert Ciupa: Przede wszystkim jest to młodzież ze szkół województwa śląskiego, ale nie tylko. Odwiedzają nas również goście z całej Polski i spoza granic naszego kraju. W ciągu roku naszą instytucję odwiedza ponad sześć i pół tysiąca osób. Oni



ŚCWIS odwiedzają również ważne osoby w państwie. Dyrektor Robert Ciupa oprowadza wicepremier Beatę Szydło, która odwiedziła muzeum 16 grudnia 2017 r.

wszyscy są naszymi ambasadorami, ponieważ mam nadzieję, że ich wizyta w muzeum, spotkanie z górnikiem, który brał udział w historycznym strajku w kopalni „Wujek” w grudniu 1981 roku, to nie pozostaje bez echa.



W ofercie edukacyjnej ŚCWIS są również warsztaty, które przybliżają uczniom działalność „podziemnej” drukarni

Ireneusza Taturę, proboszcza tutejszej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Na koniec nie sposób nie wspomnieć o kopalni „Wujek”, jej dyrekcji i pracownikach, którzy są nam przychylni. Ostatnio na przykład przez cztery dni na terenie kopalni mieliśmy plan zdjęciowy, gdyż wspólnie z ekipą TVP3 Katowice kręciliśmy filmy o Dziewięciu Górnikach, zastrzelonych przez pluton specjalny ZOMO w czasie pacyfikacji strajku. Nie sposób wszystkich innych wymienić, za co przepraszam naszych przyjaciół i zapewniam, że o was pamiętamy.

Spotkanie „na żywo” świadka historii to niespotykana



Odwiedzający ŚCWIS mogą wejść do odtworzonej celi dla internowanych, w której siedzieli działacze „Solidarności” z lat 1980-1981. Na zdjęciu Andrzej Rozpłochowski, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, który odwiedził „swoją” celę

Jak wygląda współpraca z lokalną brynowską społecznością?

Ś w i e t n i e . Wszyscy, z którymi rozmawiamy i współpracujemy, są nam przychylni. Zaczęliśmy od szkół, które nie tylko nas odwiedzają, ale również nas wspierają. To tutejsza podstawówka, która od niedawna nosi imię Dziewięciu z „Wujka”, wraz z Zespołem Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 2. Zawsze możemy liczyć na księdza



W ŚCWIS organizowane są również wystawy czasowe, jedną z nich była ekspozycja „Za kraty...”. Stanisław Płatek opowiada o swym pobycie w peerelowskim więzieniu

przywódcą strajku na „Wujku”, w czasie pacyfikacji był ranny, a wkrótce potem skazano go na cztery lata więzienia.

Czy może pan opowiedzieć jakieś zdarzenie, które utwierdza Pana, że spotkania gości z uczestnikami pacyfikacji „Wujka” mają głęboki sens?

Zdarza się, że nie wszyscy, którzy do nas przychodzą, wiedzą, w jakim są miejscu i kto jest ich gospodarzem. Dopiero po jakimś czasie dochodzi do nich, że o tamtej tragicznej historii, czyli pacyfikacji kopalni, opowiada jeden z tysięcy górników, którzy strajkowali i bronili swego zakładu pracy. Niejednokrotnie byłem świadkiem wzruszenia i – co tu dużo mówić – łez.



W tegorocznym Biegu Dziewięciu Górników wzięło udział blisko pół tysiąca uczniów z opiekunami

Jakie plany ma Śląskie Centrum Wolności i Solidarności?

Przede wszystkim chcielibyśmy stworzyć powierzchnię wystawienniczą na terenie całego budynku, w którym się znajdujemy, a który w przeszłości był magazynem górniczym. Jednak myśląc o przyszłości, cały czas robimy swoje, wydajemy kolejne publikacje książkowe, prowadzimy badania naukowe i zbieramy cenne eksponaty z lat 80., jak zdjęcia, podziemną „bibułę” czy pamiątki z obozów internowania i więzień, w których byli zamknięci opozycjoniści. Przy okazji pozwoli Pani, że zaapeluję do wszystkich, którzy zechcieliby się z nami podzielić takimi przedmiotami. Zapraszamy do nas.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁA: ŁUCJA STANICZKOWA

Fot. Archiwum Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności

Inżynier z duszą humanisty

Urodziłem się w 1944 roku w Brynowie przy ulicy Lubiny. Nie wiem, który z Lubinów jest patronem tej ulicy, bo kroniki odnotowują kilku. Według mojego rozpoznania pierwsze wzmianki o Lubinach na Brynowie pochodzą z 1702 roku. W książce *Patronowie katowickich ulic i placów* czytamy, że w XIX wieku w Brynowie swoją posiadłość mieli Mikołaj i Mateusz, a podczas powstań śląskich i plebiscytu Ludwik Lubina był członkiem Naczelnej Rady Ludowej w Załęskiej Hałodzie. Z kolei Feliks Lubina jest odnotowany w kronikach jako obrońca Katowic w 1939 roku. I choć nazwisko Lubina wymieniane jest wśród zasłużonych, być może sprawa jest bardziej prozaiczna – po prostu nazwano tak drogę prowadzącą do posiadłości Lubinów. Ale godzi się wymienić tych Lubinów, którzy zapisałi się w historii Górnego Śląska.

Koligacje ze strony matki też są znamienite. Moja mama, Łucja, wywodzi się z rodu Dzierżonów! Tak, tych Dzierżonów, wśród których był światowej sławy ksiądz Johannes, który zrewolucjonizował ul i wykrył dzieworództwo u pszczoł.

Brynów w okresie mojego dzieciństwa to osada górniczo-rolnicza. W 1898 roku uruchomiono kopalnię węgla kamiennego o nazwie „Oheim Grubbe”. Ogromna większość mieszkańców Brynowa była w niej zatrudniona. Nazwę zmieniono w 1922 roku na KW „Wujek”.

Dziadek, Adalbert, nie pracował w kopalni, tylko w hucie „Marta” w Katowicach. Ojciec naruszył śląską tradycję i pracował w budownictwie.

Ukończyłem I LO im. M. Kopernika w Katowicach. Początkowo nie było łatwo. W I klasie mieliśmy polonistę z Myślenic. Starałem się mówić poprawną polszczyzną, jednak i tak usłyszałem:

– Akcent masz obrzydliwie śląski!

Chciałem studiować historię albo psychologię. Ojciec się sprzeciwił.

– Musisz mieć fach, synek! – zdecydował. I tak, choć na świadectwie miałem tylko z wychowania fizycznego dobry, z pozostałych przedmiotów bardzo dobry, rozpocząłem studia na Politechnice Śląskiej na Wydziale Elektrycznym, kierunku elektrotechnika maszyn elektrycznych. Po studiach: praca w Zakładach Badawczo-Konstruktorskich Maszyn Elektrycznych KOMEL. I tak zostałem inżynierem z duszą humanisty.

W 1989 roku rozpoczęła się moja przygoda ze Związkiem Górnośląskim. Dowiedziałem się o tej pierwszej śląskiej organizacji z „Gościa Niedzielnego”. Poszedłem na spotkanie i tam

poznałem fantastycznych ludzi! Co poza spotkaniem „bratnich dusz” dał mi Związek? Odnalazłem siebie jako Ślązaka i zapragnąłem działać na rzecz Śląska. Najbardziej cenię sobie rozpoznanie dziejów i kultury Śląska. Od tego czasu jestem nieuleczalnie chory na miłość do Śląska. Gdy Józek Buszman został przewodniczącym Sejmiku Samorządowego Województwa Katowickiego, zaproponował mi pracę na stanowisku dyrektora biura.

– Masz doświadczenie w kierowaniu ludźmi, jesteś zorganizowany, poradzisz sobie! – namawiał mnie w drodze do Opola, gdzie jechaliśmy, żeby założyć koło Związku. Pojawiła się niebywała okazja, żeby zrobić coś dobrego dla Górnego Śląska.

Do swoich największych sukcesów zaliczam Wszechnicę Górnośląską. Okresowe konferencje popularnonaukowe na tematy ważne dla Śląska owocowały wydawnictwami monograficznymi. *Literackie oblicza Górnego Śląska*, *Edukacja regionalna*, *Harcerstwo na Górnym Śląsku*, *Gwara śląska wczoraj i dziś* – to tylko niektóre tytuły z serii. Litografie Ernesta Knippla, zwanego „śląskim Canaletto”, w postaci pocztówek i kalendarza, udostępnienie gmachu Urzędu Wojewódzkiego do zwiedzania – to są sukcesy nie moje, to sukces śląskiej kultury.

Działalność w Związku Górnośląskim i praca w Sejmiku łączyła się z przywilejem poznania wspaniałych ludzi. Niektórzy działali w Bractwie Myśli Bratniej ZG. Oddani związkowi profesorowie: Julian Gębalski, Andrzej Klasik, Florian Kuźnik, Jerzy Wuttke, Joanna Rostropowicz, Irena Lipowicz, Michał Kliś, rodzina Wencłów – Tadeusz, Barbara i ich córka Katarzyna – to lekarze i naukowcy zarazem. Postacie Wojciecha Czecha, Wojciecha Beblo, Macieja Bieniasza, Zenona Klatki, Mirosława Sekuły znane są teraz nie tylko w Związku. Duchowni: ks. Stanisław Tkorz, Stanisław Puchała, ks. prof. Janusz Wycisło, Arcybiskup Damian Zimoń – bardzo mi życzliwy – wspierali Związek nie tylko radą. Wspaniali ludzie w Kołach i Bractwach – Kryśia Pypłacz, Antoni Sowada z Gorzyc, Jakub Wycislik z Rudy Śląskiej, Henryk Adler, Czesław Rymer, Barbara Dworak, Łucja Staniczakowa z Tychów – to osoby, na które dzięki kontaktom w Związku zawsze mogłem liczyć.

Miałem okazję poznać rodzinę potomków Wojciecha Korfa-nego!

Kiedy powierzono mi dyrekcję Muzeum im. M. Chroboka w Rudzie Śląskiej, starałem się promować śląskich twórców. Wystawy fotografika Arkadiusza Goli, grafiki Jana Szmatocha czy brynówianina Tadeusza Michała Siary wzbudzały duże zainteresowanie. Odwiedzali nas goście z całego Górnego Śląska.

Mieszkałem wtedy na Osiedlu Tysiąclecia. Całe 10 lat. O 10 lat za dużo. Toteż kiedy nadeszła sposobność, żeby wrócić do Brynowa, byłem naprawdę szczęśliwy.

W Brynowie budowano w latach pięćdziesiątych ekskluzywne osiedle dla prominentów. Nazwano je potem „ptasim osiedlem” z powodu nazw ulic. Mieszkał tam komendant policji wojewódzkiej, Edward Gierek i inni prominenci, dlatego było tam bardzo bezpiecznie. Potem zbudowano część B tego osiedla. Zamieszkał tam naukowcy, artyści, muzyce. Mieszkał tam na przykład Krzysztof Zimerman, Henryk Górecki, Wilhelm Szewczyk, Tadeusz Kijonka i wielu innych.

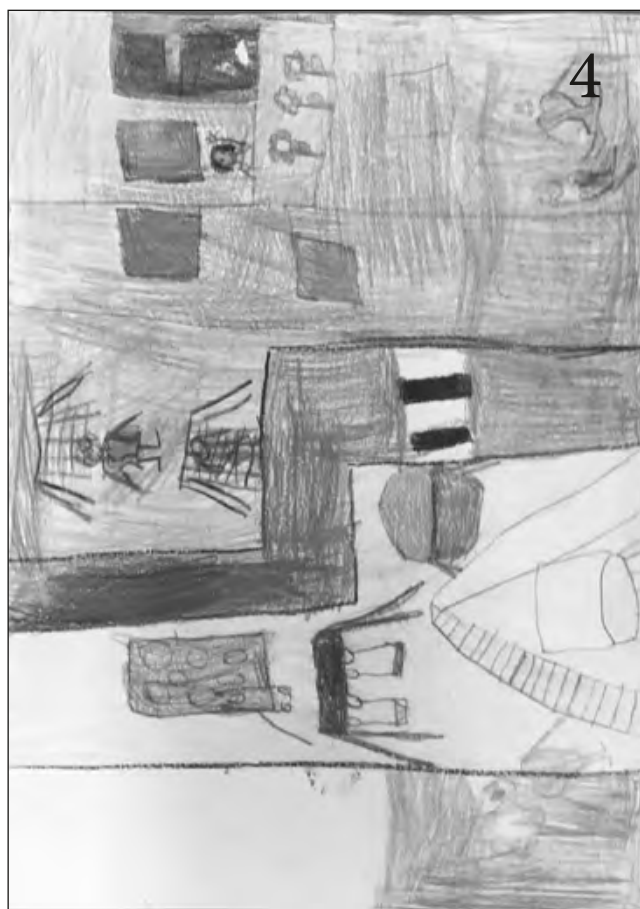
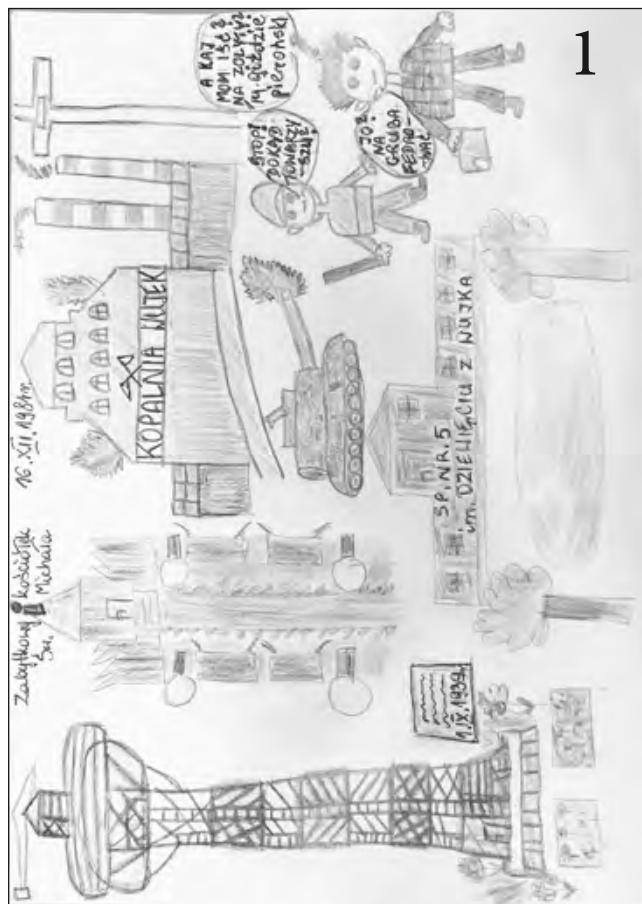
Ulica Brynowska 64 – to adres mojego domu rodzinnego. Chciałbym tam jak najszybciej wrócić. □

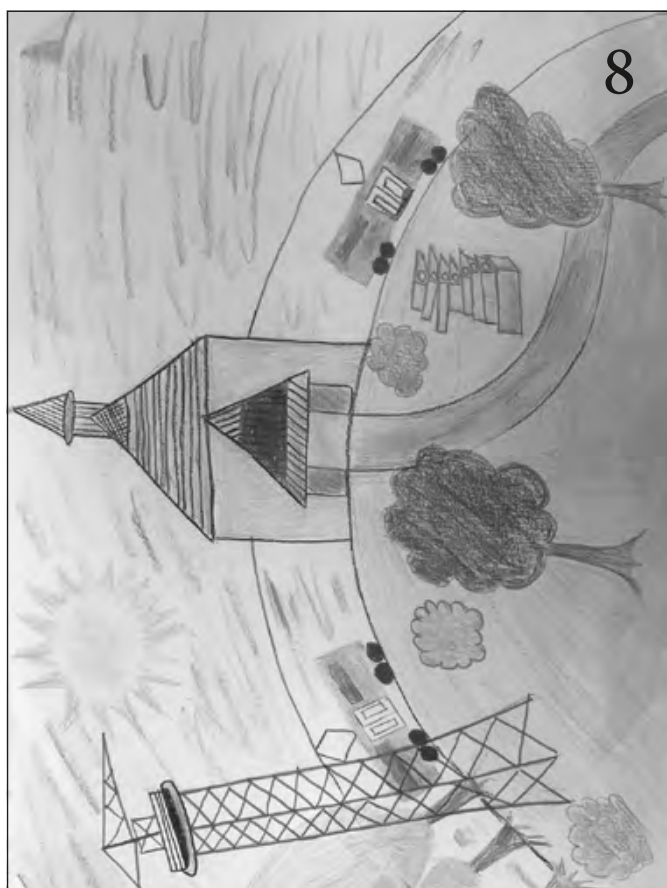
MICHAŁ LUBINA



Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!

W kolejnej edycji konkursu plastycznego dla najmłodszych nagrodziliśmy młodych autorów z całego Brynowa. Zwycięzcom gratulujemy, a wybrane prace publikujemy. □





1. Rys. Wojciech Sikora-Korolczuk. I miejsce
2. Rys. Piotr Kapica. II miejsce
3. Rys. Kamila Anuszkiewicz. III miejsce
4. Rys. Hanna Pilszek. Wyróżnienie

5. Rys. Julia Łapkin. Wyróżnienie
6. Rys. Kinga Zdżichowska. Wyróżnienie
7. Rys. Krzysztof Pawelec. Wyróżnienie
8. Rys. Zuzanna Janda. Wyróżnienie

*Jak to drzewiej bywało***Bożonarodzeniowych refleksji
i wspomnień czas**

Rzadko już zobaczyć można za oknem buszujące na płatach leżącego śniegu czy na szadzi osiadłej na gałęziach krzewów rosnących przy brzegu strumyka tańczące figlarnie promyki słońca, radośnie oznajmujące, że to dzisiaj ten jeden jedyny wyjątkowy dzień. Jak i przy innej aurze, która o tej porze roku zmienną jest, nie ujrzyś ponurych, osiadłych mrozem, ciężko snujących się po łące mgieł, tak dostojnych w swej surowości i magii w dniu wigilii Bożego Narodzenia. Zasypano też ścieżki, którymi do dnia Trzech Króli, aż do ciemności roziskrzonych gwiazdami nocy, chodziły rodziny, wzajemnie się odwiedzając, jak i kolednicy. Dziś ogrodzono domostwa wysokimi płotami, tujami – ogrodzono także siebie.

Zasuńcie w oknach rolety, by nie pozostał w pamięci obraz zindustrializowanej przestrzeni, na której w kałużach po deszczu ledwo pełzają w barwach słońca brudne tęcze, ślady po przemysłowej działalności.

Lepiej już zajmijmy się wieczorem tego dnia i nie traćmy radości zapachu korzeni, pieczonego karpia i innych potraw. Nie wytrącajmy też z rytmu przygotowań wigilijnej wieczery gospodyni, która przygotowuje ją z tajemniczym uśmiechem, nucąc przy tym cicho słuchaną w radiu kolędę. No i choinkę trza ustroić, bo to chłopów i dzieci robota, siano pod obrus na wigilijny wieczór przynieść, sprawdzić czy oświetlenie świerku czy domu na zewnątrz działa.

Dzieci swymi wprawnymi rączkami (tego nie zmienimy, a dbajmy tylko, by nie przesadzały – zachęcając do pomocy w przygotowaniach do kolacji, przy porządkach, strojeniu choinki, dekoracji korzeniami pachnących pierników), przerzucają jak kartki w książkach strony na smartfonach.

O! Wnuczka coś na nim znalazła...

– Dziadek, widzisz, prezent od Mikołaja... O, to jest najnowszy model. – Spojrzawszy na mnie się poprawiła. – Od Świętego Mikołaja.

Ona może już wie, kto obdarowuje, wierzy lub nie czy może chce wierzyć, że to Dzieciątko, św. Mikołaj obdarowują prezentami. Więc jednak nie odbierajmy dzieciom w czasach „cocaco-

lowego Dziadka Mroza” i reklamowej „prawdy” wiary w Dzieciątka i św. Mikołaja, w jego aniołki i diabły.

A przed wieczorą znajdziemy czas na rodzący się od paru lat zwyczaj pamięci o naszych zmarłych przodkach – położenie stroika w miejscu ich wiecznego spoczynku, z zapaleniem świeczki pamięci.

A i wreszcie nadchodzi oczekiwany z pierwszą gwiazdką wieczór. Siadamy do stołu. Jedni samotni, inni radośni, jeszcze inni

przygnębieni lub z smutkiem w sercu. Przy stole puste krzesło, przy nim talerz. Dla tych, których już nie ma wśród nas, czy dla wędrowca, który nie może znaleźć sobie miejsca.

Pamiętamy...

„Tela mosz dzioucho zy mnom kłopotów. Tak dbosz o mnie. Tak sie wszyscy o mnie starocie...”

Już się nie musimy, nie musimy się starać... Odeszłaś. Odeszli. Telefon, telefony głuche. Nikt nie odpowiada. Chociaż numer ten sam... Miejsce puste.

Pozostało też puste przy wigilijnym stole... I to w wielu domach.

Wstawiliśmy dla Ciebie, dla nich – tych, którzy tak jeszcze niedawno z nami byli – krzesło. Pomieściecie się przy nim wszyscy z naszych wieczery wigilijnych pamięci? Jest też i talerz, i siano pod obrusem, i przysłowiowy grosik na dobrobyt, modlitwa wigilijna i opłatek, którym się z Wami dzielimy.

A później radość dzieci z „Dzieciątka”. Bo one pierwsze mają prawo do radości. Bo jak kiedyś śp. teściowa, po śmierci bliskiej jej osoby, zauważyła wśród minorowej ciszy wstając z miejsca:

– Ale my musimy dali żyć. Trza warzyć.

Więc niech następuje radosne szukanie prezentów od dzieciątka, wspólnie kolędy. A ten, kto jest na siłach, ten na pasterkę. By gromko zaśpiewać: „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław krainę miłą”. Znów ci, co pozostali w domu, mam nadzieję, nie będą zmuszeni oglądać w tym roku sejmowych sal z żenującymi scenami szopki odgrywanej przez część przez nas wybranych reprezentantów narodu.

Więc raz jeszcze... Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław krainę miłą. I błogosław nam wszystkim. □

BOGUSŁAW KNISZKA



Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!

Twórcy lokalni z... Kostuchny

Nie udało nam się o nich napisać w poprzednim wydaniu. Ale dzisiaj...

Mam zaszczyt przedstawić państwu twórców pochodzących i mieszkających w Kostuchnie. Są ludźmi, którzy na naszym terenie tworzą kulturę lokalną, między innymi przez poezję, malarstwo i fotografię. To pasjonaci tego regionu, którzy pragną uwiecznić obiektywem, piórem i pędzlem wszystko to, co nas w tej chwili otacza. Malują i pi-

szą tak, jak widzą i czują dzisiejszy świat, dzisiejszą Kostuchnę. To tu, w Kostuchnie, urodzili się i mieszkają, w tej ziemi są ich korzenie. Kostuchna to ich mała Ojczyzna, która jest im bardzo droga. To o nich można napisać: „Maluję Twój obraz słowami, pragnę oddać piękno i cały Twój blask. Jakich słów użyć, jakiego pióra, by powstał obraz nim nastanie blask”.

Grzegorz Chudy

Urodził się i mieszkał w Kostuchnie, obecnie mieszka w Niskowcu. Osoba obdarzona wieloma talentami, miłośnik śląska, mówi się o nim, że to „kwintesencja śląskości”. Nauczytel języka polskiego i gwary śląskiej, muzyk w zespole muzyki celtyckiej, malarz akwarelista. Jego prace zamieściliśmy w poprzednim numerze „Górnoślązaka”

Marek Kral

Pracownik kopalni „Murcki”, elektromonter i ratownik górniczy. Urodził się i mieszka w Kostuchnie. Jak mówi o sobie: „Jestem z krwi i kości Ślązakiem. Pisanie sprawia mu wiele radości”. Cieszy się, gdy ktoś mu powie „Fajnie to napisałeś. Próbką jego twórczości to dwa wiersze:

O mój Śląsku!

*Ślonsk to brzmi dumnie – stryjek padali,
jak zech do szkoły za bajtla chodził
Dziadki, rodzice zawsze godali
pamiyntej synek, kajś się urodził.*

Historia Śląska jakże bolesna,
tak dramatyczna przez wiele lat.
Dziś nam została prawda doczesna,
nie zawsze razem siostra i brat.

Ilu Ślązaków na wschód wywieziono,
w ciężkich obozach musieli pracować.
Ilu górników tam zamęczono,
na obcej ziemi przyszło im skonać.

Tu zawsze wolniej płynęło życie,
honor i praca to Śląska herb.
To my wpisane mieliśmy w bycie,
ucz się i pracuj, kochaj i cierp.

Ojców przekonaniom do końca wierni,
szliśmy przez życie z podniesioną głową.
Ile w dzisiejszym życiu jest cierni,
czy dziś do końca jesteśmy sobą?

Śląsk węgla, stali, kopalń i hut,
Polskę „budował” przez wiele lat.
Dziś degradacja, nędza i głód,
dziś zapomina o nas świat.

Dziś nie jesteśmy już potrzebni,
zarżnęli przemysł, zniszczyli morale.
Dziś My Ślązacy znów tacy biedni,
dlatego głośniejsze wołam-co dalej?

„O mój Ślonsku umiyrasz mi w bioły dzień...”
śpiewa nasz Ślązak Janek Skrzek.
Czy jest jakaś nadzieja, szansy cień,
byś przeżył jeszcze choć jeden wiek.

Cichy Pasterz Śląskiej Ziemi

Na śląskiej ziemi, pięknej i czarnej,
Gdzie bochen chleba miał inny smak
W licznej rodzinie, jakże ofiarnej
Najwyższy Pasterz postawił znak.

Do Swej owczarni powołał Tego,
Co miał ociągnąć za sobą świat.
To On z wysoka spojrział na niego,
Do ręki włożył kapłaństwa kwiat.

Podążał drogą siostry i brata,
Wkrótce misjonarz, Ojciec Werbista.
Na frontach wojny, na końcu świata,
Dusza została święta i czysta.

„Coś sobie obrał, temu bądź wierny”
Mówiła matka na pożegnanie.
On taki cichy, lecz miłosierny,
Z pokorą spełniał swe powołanie.

Swą głębią duszy wszystkich poruszał,
Wielki spowiednik, poeta, artysta.
Przy nim niejeden twardziel skruszał,
Wielki to człowiek – Ojciec Kubista.

Złowroga ręka go jednak dosięgła,
Na ciężkie męki zesłała w obozie.
Lecz jego dusza i tam się nie zlekła,
Z wolna umierał w bólu i mrozie.

Lecz nawet tam w wielkiej tajemnicy,
Przyjął komunię, pamiątkę Pana.
Nie bał się przejść życia granicy,
Lego ofiara przez Pana wybrana.



Stanisław Kubista – syn śląskiej ziemi,
Błogosławiony nasz pasterz w niebie.
Otaczaj wszystkich łaskami swymi,
Spoglądaj na mnie, spoglądaj na Ciebie.

Ewa Parma

Urodziła się i mieszka w Kostuchnie. Studiowała anglistykę na Uniwersytecie Śląskim. Wiersze Pani Ewy ukazują się w wydanych tomikach poetyckich, czasopismach i stronach internetowych. Publikowała wiersze, prozę, eseje w tłumaczeniu angielskim.

Gardinka

Heklowałach gardinka
bez całe trzy nocki
kiedyś żeś siedział na dole
Powykrynczałach
wszystkie zicherungi
co by niy było słuchać
tych pierońskich wieści
którego już wyciongli
a kiero tam łostoł
Słonko zadymione
zachodziło trzykroć
a jo durch heklowałach
ta gryfno gardinka
co mo nos zasłonić
jak na rogu staniesz
i jak byda otym
długo z siebie zmywać
te czorne kusiki
co to je dostana
za gardinkom heklowanom
bez trzy nocki
cołkiym bez ciebie.

Pajak

Panewniki, łagodna jesień
tuż przed Świętem Zmarłych,
tą perfekcyjną atrapą
szykowaną od tygodni
w makietach
Wędrujemy przez liście,
promyki i podmuchy
od jednej Stacji do drugiej,
wpadamy w pajęczę sieci
rozciągnięte w konarach i krzyżach
Chrystus naznaczony sprayem
na czole i stopach właśnie upadł
(„Co mu jest mamó ?”
„To tylko grafitti, synku.”)
Dwaj bezdomni forsują krzaki
ze złomem na plecach,
uginają się pod swoją zdobyczą
(„Zaczekaj, Szymek”,
mamrocze mniejszy),
przystają spoceni -
wymijam ich bez słowa,

choć mam szal wielki jak chusta
... i dochodzimy do groty
z figurą Matki Boga w małej niszy
Z daleka widać
plecy młodego mnicha,
brązowy habit wyrasta nagle
jak jeszcze jedno drzewo
przed świętym posągim
Mijamy go na palcach
patrzymy figurze w twarz,
rozglądamy się wokół
- odwracam się od niechcenia,
by zobaczyć (po co?
czego w niej szukam?)
twarz mnicha, ale widzę już tylko
malejące w oddali plecy,
a przed sobą zwykłą
gipsową figurkę
On już tu był przed chwilą
pomiędzy drzewami i mnichem,
grafitti i złomem, figurką i nami
rozciągnął swoją wielką sieć,
którą przeoczyliśmy
wypatrując cudu.

Janina Wojtala

Absolwentka Liceum Medycznego w Mikołowie. Należy do piątego pokolenia rodziny na tej ziemi. Pisze wiersze o tematyce rodzinnej, ekologicznej, religijnej i o małej Ojczyźnie, która jest jej bardzo droga. Próbką jej twórczości to dwa wiersze.

Moje miejsce

Jest wiele pięknych miejsc na świecie
Cudownych zakątków na tej ziemi
Ale dla mnie najpiękniejsze
Jest miejsce między najbliższymi

Najpiękniejsze dla mnie są nasze okolice
Zielone pola, ogrody, nasze ulice
najpiękniejsze lasy, łąki cudowne zielone
przyjazne domy ogrody ukwiecone

Słońce tutaj najpiękniej świeci
Tu na świat przyszedł pradziad, rodzice, dzieci
Czuję tu bliskość drugiego człowieka
Żal tylko że czas zbyt szybko ucieka

Wiele jest ludzi bardzo pracowitych
Wiele też ludzi o talentach ukrytych

Mamy w Kostuchnie błogosławionego
Stanisława Kubistę, patrona naszego
Który u Ojca w Niebie stawia się za nami
Za nami wszystkimi Kostuszanami

Wrosłam jak dąb w tej Kostuchny ziemię
I miejsca pobytu nigdy nie zmienię
Bo tu najpiękniejsze niebo nawet kiedy pada deszcz
Tu najpiękniejsze drzewo gdy zimą oszronione jest

Ukochałam błękit tego nieba, całą naszą okolicę
 Że jestem ze Śląska zawsze się szczycę
 Bóg wyznaczył mi miejsce na tej śląskiej ziemi
 Bym żyła tu szczęśliwie między najbliższymi.

Dwadzieścia lat minęło

Maluję Twój obraz słowami
 Pragnę oddać piękno i cały Twój blask
 Jakich słów użyć jakiego pióra
 By powstał obraz nim nastanie brzask

Kamień węgielny poświęcony przez Jana Pawła II
 Żarliwa modlitwa gorących naszych serc
 Pracowite ręce ojców naszych
 Pozwoliły pięknie nasz Kościół wznieść

20 lat mija gdy słoneczny październikowy dzień
 Drzwi naszego Kościoła zostały otwarte
 Biel murów radość i głos dzwonów w oddali
 Parafianie w tym dniu radośnie świętowali

Konsekracja Kościoła wzniosła była to chwila
 Gdy do niego tłum ludzi z ochotą przybywał
 I na wspólnej modlitwie gromadził się
 Dziękując wysławiał i wielbił Boże Cię

„Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”
 Głosi napis u wejścia Kościoła
 Trójca Przenajświętsza zaprasza czeka
 Pomyśl byś zdążył bo czas tak szybko ucieka

Nasz Kościół pięknieje i dumą napawa mnie
 Wita o poranku w promieniach słońca
 Piękny gdy blaskiem księżycy otula się
 A podziw jego nie ma końca

Trwaj nasz Kościele przez długie lata
 Wkraczaj z radością w kolejne wieki
 Świeć przykładem dla całego świata
 Dziękczynienie niech płynie w nieboskłon daleki.

Lokalni twórcy z Kostuchny prezentują swój dorobek na organizowanych spotkaniach oraz wernisażach w Miejskim Domu Kultury lub miejskiej Bibliotece. W 2016 roku realizowany był projekt pod nazwą „Kultura w samo południe”, w którym twórcy lokalni mieli możliwość pokazania swojego dorobku twórczego mieszkańcom Kostuchny. Efektem tych spotkań jest wydana broszura, która zawiera informacje o uczestnikach projektu, fragmenty ich twórczości, fotografie i obrazy. □

JANINA WOJTAŁA

W Regionie

Związki Karola Miarki z Chorzowem

Karol Miarka urodził się 22 października 1825 roku w Pielgrzymowicach jako syn Antoniego (nauczyciela i organisty) oraz Karoliny z Borówków. Pierwsze nauki pobierał u swojego ojca, a następnie w latach 1835–1837 uczęszczał do niemieckiej szkoły w Pszczynie. Szkołę musiał jednak porzucić ze względu na trudną sytuację materialną rodziny. Dzięki pomocy wuja, ks. Fryderyka Borówki, mógł kontynuować naukę w gliwickim gimnazjum, które niestety po śmierci wuja również musiał porzucić.

Kiedy miał 16 lat, Miarka rozpoczął pracę jako pomocnik nauczyciela w Ornontowicach, później pełnił tę funkcję także w Łędninach i Krasowych. W międzyczasie (1842–1846) uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Głogówku, po ukończeniu którego został nauczycielem – najpierw w Urbanowicach, a później w Piotrowicach. Po śmierci ojca (1 kwietnia 1850) przejął po nim funkcję nauczyciela i organisty w rodzinnych Pielgrzymowicach. Pełnił tam również rolę gminnego sekretarza i sędziego polubownego.

Początkowo posługiwał się językiem niemieckim. Zmiana poglądów i opcji na propolską nastąpiła u niego w rezultacie kontaktów z biskupem Bernardem Bogedainem i biskupem Adrianem Włodarskim, wizytatorami szkolnymi, a także pod wpływem Pawła Stalmacha, redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej”, w którym to piśmie Miarka publikował swoje utwory. Na łamach „Gwiazdki...” ukazał się w 1861 roku jego pierwszy tekst *Górka Klemensowa*, wydana później (1870 r.) w Królewskiej Hucie w formie książki.

2 lutego 1869 roku Karol Miarka przenosi się z Pielgrzymowic do Królewskiej Huty (dzisiejszy Chorzów) i zajmuje mieszkanie przy Kronprinzstrasse (dzisiaj ul. 3 Maja nr 29/31), naprzeciw kościoła św. Barbary. W Królewskiej Hucie w latach 1868–1869 rozpoczyna redagowanie „Zwiastuna Górnośląskiego” odkupionego od Teodora Heneczka z Piekara Śląskich, zakłada też księgarnię i drukarnię. Od Józefa Chociszewskiego (1837–1914) odkupuje prawa do tygodnika „Katolik”, który wydawany był w Chełmie na Pomorzu.

Pierwszy śląski numer „Katolika” ukazał się w Królewskiej Hucie 5 kwietnia 1869 r. (nr 10, rok II). Na jego łamach Miarka bronił języka

polskiego i polskiej narodowości, pisał prawdę o Śląsku i dawnej Polsce. Zachęcał również do pielęgnowania języka polskiego, pieśni, obyczajów i obyczajów, poznawania historii Polski. Przynosiło mu to sympatię, duże uznanie, ale i wielką wrogość, zwłaszcza władzy pruskiej.

W Królewskiej Hucie podjął szeroką działalność społeczno-polityczną, za którą spędził w więzieniach w sumie ponad trzy lata swojego życia. Okres pobytu w Królewskiej Hucie uważany jest za szczytowy w wszechstronnej działalności Miarki jako budziela polskości. Stał się tym samym jednym z czołowych bojowników o polskość Śląska i prawa Ślązaków. To również w Królewskiej Hucie 6 czerwca 1869 roku założył Kasyno Polskie, przemianowane później na Kółko Towarzystwa, w którym współpracował m.in. z mieszkającym również w Królewskiej Hucie Juliuszem Ligoniem (1823–1889). Kółko organizowało m.in. liczne wycieczki do Krakowa i Wieliczki, uświadamiało ludność w czasie walki zwanej Kulturkampfem, posiadało własną bibliotekę. To w królewskohuckiej księgarni wydawane były dla ludności książki w języku polskim: słynne *Żywoty Świętych*, kantyczki, poradniki gospodarcze, a także kalendarze.

W 1875 roku z Królewskiej Huty Miarka przeniósł się do Mikołowa, gdzie uruchomił redakcję i drukarnię prowadzoną później przez jego syna, Karola Miarkę młodszego. Drukarnia ta działała w Mikołowie do dziś, obecnie pod nazwą „Tolek”.

Miarka zmarł 13 lipca 1882 roku w Cieszyźnie i tam został pochowany. W 1936 roku jego prochy przeniesione zostały do grobowca zasłużonych na cieszyńskim cmentarzu komunalnym.

Dla upamiętnienia chorzowskiego okresu działalności Karola Miarki, w 170. rocznicę śmierci działacza, 22 sierpnia 1995 roku na budynku, w którym mieszkał, odsłonięto tablicę pamiątkową autorstwa Gerarda Grzywaczki. □

ADAM ŁAPSKI

Autor jest Przewodniczącym Zarządu Stowarzyszenia Miłośników Chorzowa im. Juliusza Ligonia

Historie starymi pocztówkami pisane...

Pocztówka z wojny

Złotą dekadę rozwoju druku pocztówek przerwał wybuch I wojny światowej. Na jej początku nikt nie przewidywał, że potrwa ona tak długo, zamiast chwały przyniesie morze cierpień i zniszczeń, a przede wszystkim nadwyręży gospodarkę i ekonomię starego kontynentu. Tysiące mężczyzn powołanych do wojska wyjechało na front, a to oczywiście oznaczało, że listy i kartki pocztowe stały się jedyną możliwością zachowania kontaktu z rodziną, poinformowania swych bliskich, że wszystko w porządku, albo wręcz przeciwnie, że jakaś zabląkana kula zraniła i żołnierz leży w szpitalu i prosi o modlitwę. Korespondencja była tym łatwiejsza, że żołnierzom na służbie przysługiwała darmowa poczta – nie musieli opłacać znaczków. Na wielu widokówkach z okresu I wojny w miejscu znaczka widnieje odręczny napis „Feldpost”, czyli poczta polowa. To wystarczyło, by nadać pocztówkę lub list.

Na początku wojny wydawcy widokówek dostosowali się do nowych warunków i zapotrzebowania rynku. Popularne stały się motywy wojskowe – scenki pożegnania żołnierza wyruszającego na front, żołnierza czytającego list z domu na pobojowisku czy opłakującego poległego przyjaciela. Wydawano także pocztówki z motywami patriotycznymi czy propagandowymi. Z czasem coraz częstsze stawały się widokówki zdjęciowe, a raczej zdjęcia wykonane w formacie pocztówki, z wydrukowanym na odwrocie podziałem na część korespondencyjną i adresową oraz miejscem na znaczek. Zdjęcia takie przedstawiały np. rannych żołnierzy w szpitalu, żołnierzy na tyłach frontu itp. Dzięki działalności czerwonego krzyża korespondencja możliwa była nawet pomiędzy jeńcami a ich rodzinami. Wśród rodzinnych pamiątek mam pocztówkę-zdjęcie mojego pradziadka, którą przysłał do prababci z obozu jenieckiego na Syberii. Mam także pocztówkę-zdjęcie mojej prababci z córką i małym synkiem, który urodził się na początku wojny, a zmarł zanim pradziadek wrócił z niewoli... Swojego syna pradziadek „poznał” jedynie dzięki tej korespondencji.

Niestety coraz trudniejsze warunki gospodarcze i ekonomiczne spowodowały, że widokówki nie były już tak atrakcyjne, kolorowe i graficznie dopracowane jak przed wybuchem wojny – świat się zmienił, a wraz z nim również pocztówki... □

JACEK NOWAK, CZŁONEK KOŁA
ZG KRÓLEWSKA HUTA



Widokówka propagandowa wydana przez Wydawnictwo „Die Garbe” w Królewskiej Hucie. Wysłana w 1918 roku do Wiednia



Widokówka zdjęciowa – rekonwalescencja rannych żołnierzy w szpitalu w Królewskiej Hucie

On Lemon, a łoni równe chopy ze Ślonska

Przy znanych lemoniadach o rodzinnym biznesie, a także śląskim designie, muzyce, wspieraniu młodych artystów i przywiązaniu do regionu z Danielem Hozumbkiem, współwłaścicielem On Lemon, rozmawia Dawid Wowra

Dawid Wowra: Wasza identyfikacja wizualna, wpisując się w trendy *flat designu* i minimalizmu, jest na najwyższym poziomie. Sami byliście pomysłodawcami?

Daniel Hozumbek: Choć może wyglądać to zupełnie inaczej – jesteśmy małą firmą i większość rzeczy robimy sami. Pomysły na to wszystko są naszego autorstwa. Nie korzystamy z usług jakiegos zewnętrznego biura, tak samo jak nie zatrudniamy PR-owców ani marketingowców. Wszystkim tym zajmujemy się sami razem ze współnikiem [Robertem Orszulakiem – przyp. red.], a w realizacji pomagają nam tylko graficy. Koncepty są nasze. To co robią duże korporacje, to agresywny branding, a my obróciliśmy to o 180 stopni – robimy małe logotypy. Moim zdaniem mniejsze oznacza większe. Stawiamy na jakość produktów i tym się promujemy.

Skąd czerpalicie inspirację?

Od 24 lat zajmuję się muzyką i przyznam, że jako muzyk wiele inspiracji z różnych rzeczy czerpałem. Jednakże przy designie lemoniady oparliśmy się tylko o nasze pomysły. Zależało nam na tym, aby etykieta była czysta, klarowna i minimalistyczna. Jednocześnie obserwowaliśmy rozwój piw kraftowych, których browary – naszym zdaniem – wizualnie niewiele się od siebie różniły. Założyliśmy sobie, że skoro prawdopodobnie wkrótce pojawi się wiele konkurencyjnych marek, my chcemy wyróżnić się designer – ktoś patrzy na półkę i widzi nas.

Jak Waszym zdaniem plasuje się śląski design w skali całej Polski?

Kurczę... Zacznę od tego, że ja jestem takim lokalnym patriotą i to bardzo mocno zakorzenionym w Katowicach. Pochodzę i mieszkam na Welnowcu, więc mogę być trochę nieobiektywny co do tego rozwoju designu. Z drugiej jednak strony podróżujemy sporo po Polsce i wiele rzeczy obserwujemy. Ogólnie Śląsk – choć ja bardziej mówiłbym o Katowicach, niż o Śląsku – rozwija się bardzo prężnie i to w wielu różnych aspektach, między innymi właśnie jeżeli chodzi o design i świeże pomysły. W Katowicach jest wielu zdolnych, kreatywnych ludzi – pewnie takie osoby są wszędzie, natomiast u nas wcześniej czegoś takiego nie było. Teraz młodzi ludzie zaczęli się z tą śląskością też utożsamiać i wszystko jest na dobrej fali. Wydaje mi się, że rozwijamy się i istnieje bardzo dużo ludzi robiących przefantastyczne rzeczy.

Wróćmy jednak do Lemona. W tym roku powstało sporo szumu wokół marki – odczuwacie więcej jego pozytywnych czy negatywnych skutków?

Z całej tej sytuacji – dla nas nieciekawej – wyszliśmy obronną ręką. Zanim ogłosiliśmy, że musimy zrobić rebranding, wiedziałem o tej sytuacji około trzy miesiące wcześniej. Natomiast mieliśmy ugodę z prawnikami pani Yoko Ono, że nic przez ten czas nie możemy mówić. To był taki okres, w którym sporo sobie przemyśleliśmy i wiele przygotowaliśmy. Skoro nie mogliśmy w żaden sposób z tą panią iść „na noże”, bo najzwyczajniej w świecie nas na to nie stać z takim kapitałem i byłaby to walka z wiatrakami, to stwierdziliśmy, że o tej historii możemy opowiedzieć dziennikarzom bez koloryzowania. Ta sytuacja na tyle sama w sobie jest ciekawa czy też nietypowa, że czułem, iż ludzie za tym gdzieś tam pójda. Stało się tak, że wiele osób z tą historią się utożsamiało, nie mówiąc już nawet o tym, że nasz regionalizm pokazał się z bardzo dobrej strony. Wielu ludzi z naszych stron wsparło nas w tej sytuacji. Następnie tak się stało w całej Polsce, a później ta historia poszła już dalej własnymi kanałami – np. na Niemcy, gdzie większość tych opinii również była pozytywna. Choć zdarzyły się także takie głosy – tym ludziom chyba tyłek ścisła – że wymyślili sobie taki chwyt marketingowy i jest to jakaś jedna wielka ściema. Każdy ma prawo myśleć, co chce. Ja należę do osób, które mega cenią sobie spokój i wolę robić własną robotę, nie musząc o tym gadać. W tej sytuacji akurat trochę wyszło tak, że pokazaliśmy swoje gęby, ale mnie na tym nie zależy – a nawet wolałbym, żeby tak nie

było. Zależy mi na tym, żeby nasze lemoniady były wysokiej jakości i były rozpoznawalne. I tutaj nie ma co ściemniać, dostaliśmy taki pakiet reklamowy – jakby za darmo.

No właśnie, skoro o Lemonie zrobiło się głośno także poza Polską, to może planujecie jego światową karierę?

Niczego nie planujemy, niektóre rzeczy dzieją się same. Zaczęliśmy od działań w Polsce, a gdzieś tam ludzie podróżują po świecie i na chwilę obecną jesteśmy z Lemonem w 23 krajach. To nie są duże historie, bo nie sprzedajemy tam nie wiadomo ile, natomiast jesteśmy na etapie raczkowania. Podobna strategia jak w Polsce – zaczynamy od gastronomii, żeby zbudować świadomość brandu. Coś tam działamy, ale nie pod jakąkolwiek presją. Nie stoi za nami jakiś sztab ludzi i niczego nie musimy robić. Nie mamy żadnych kierowników ani inwestorów, właściwie jest to firma rodzinna, bo pracuje w niej moja żona, żona mojego współnika i na tej zasadzie nie mamy żadnego ciśnienia. Nie zmierzamy do tego, by zostać korporacją. Chcemy mieć dobry produkt i mamy nadzieję, że w dzisiejszych czasach ludzie choć trochę to doceniają.

Chociaż większość ludzi stanęła za wami murem, znaleźli się i tacy – i to z naszego regionu – którzy mieli odmienne zdanie. Czy dotknął was artykuł Kamila Durczoka, który ukazał się na portalu Silesion?

Kamil Durczok jest moim sąsiadem z Welnowca. Ma także siedzibę swojej firmy tam, gdzie my [ul. Porcelanowa w Katowicach – przyp. red.]. Jesteśmy znajomymi i nieraz spotykaliśmy się na spacerach z psami. Czytałem wnikliwie ten jego artykuł i powiem tak: nie jestem osobą, która odbija piłeczkę. Szanuję go jako dziennikarza i uważam, że ma święte prawo do swojego zdania, jak zresztą każdy. Według niego ugraliśmy coś na tej sytuacji – to jedna wielka ściema. Ale ma prawo ta myśleć. Zaś zabolowało mnie to, że napisał, że jesteśmy „cwaniakami ze Śląska”. Znając historię jego życia prywatnego, mógłbym odbić piłeczkę, ale nie chcę się zniżać do takiego poziomu i zaglądać komuś do portfela czy do łóżka. To co zarobiliśmy – wypracowaliśmy uczciwie. Ja nikomu nie zabrałem ani złotych, uważam siebie za dobrego człowieka. Tym artykułem Kamil Durczok zrobił więcej złego sobie, niż nam – w komentarzach można było zobaczyć reakcje internautów na to, co napisał.

Wspominałeś, że poza lemoniadą podejmujecie także inne działania. Opowiedz nam o tym.

Wszelkie inne działania, poza produkcją lemoniad, to inicjatywy, które temu towarzyszą. Byliśmy np. inicjatorami otwarcia Kontenerów Kultury w Parku Śląskim. Tworzyliśmy masę wydarzeń kulturalnych w Katowicach, bo jak już mówiłem wcześniej, sam jestem muzykiem – i to jest najbliższe mojemu serduchu. Nie pchamy się do rzeczy, na których się nie znamy, jak np. na sporcie. Znam się na muzyce i wszystkie nasze działania kręcą się wokół szeroko rozumianej kultury. Nie robimy tego jako osobna firma, bo to cały czas towarzyszy działaniom On Lemon. Mamy kolejne koncepty, które będą wspierały młodych polskich artystów i to niebawem się będzie działo. Planujemy swoją platformę, gdzie będziemy pokazywać młode zespoły – młode w sensie subiektywnym. Będą przeglądy, będą life streamy w ukrytych miejscach – zrobimy to jako pierwsi w Katowicach – i ten koncept muzyczny będzie rozwijany.

A tak całkiem prywatnie – jaką grasz muzykę?

Gram trudną muzykę. Teraz jestem na etapie przygotowywania płyty freejazzowej – takie ciężkie klimaty dla słuchacza. Jestem starym chłopem i w różne rodzaje muzyki się bawiłem: od rockowej po elektroniczną, a teraz takie rzeczy robimy. Ja się przy tym dobrze bawię.

Dzięki za rozmowę.



ROZMAWIAŁ: DAWID WOWRA



MŁODY ŚLĄSK

20 lat pielgrzymowania

18 października 1997 roku, podczas X Pielgrzymki Tatrzańskiej, założone zostało Bractwo Pielgrzymkowe Mysłowice Związku Górnośląskiego. Dokonało się to w pensjonacie Sióstr Boromeuszek w Zakopanem (tych samych, które w Mysłowicach prowadzą ośrodek wychowawczy dla dzieci). Tym samym była to pierwsza – i jak na razie jedyna – terenowa jednostka organizacyjna Związku Górnośląskiego, do której założenia doszło poza Górnym Śląskiem.

Już dwadzieścia lat minęło od założenia Bractwa Pielgrzymkowego! Z tej okazji, 12 listopada pielgrzymi oraz zaproszeni goście spotkali się na Mszy Świętej w parafii M.B. Fatimskiej w myślowickiej dzielnicy Wesoła, by dziękować Bogu za te lata. W tym czasie zorganizowano ponad 200 pielgrzymek, odwiedziono ponad 100 sanktuariów, w których czczone są łaskami słynące wizerunki uhonorowane papieskimi koronami. W kościele, oprócz członków stowarzyszenia, pojawili się też zaproszeni goście: nabożeństwo uświetniły poczty sztandarowe Związku Podhalan z Oświęcimia i Żywca, sztandar Archikonfraterni Literackiej z Mysłowic oraz siedem pocztów sztandarowych Kół Związku Górnośląskiego: z Bogucic, Brzezinki, Kochłowic, Kostuchny, Michałkowic, Murcek oraz sztandar główny Związku. Władze miasta reprezentowane były przez prezydenta Edwarda Lasoka, wiceprezydenta Grzegorza Brzoskę oraz przedstawiciela Rady Miasta Krzysztofa Biolika.

Mszę Świętą w intencji Bractwa odprawił pochodzący z Wesołej ks. Biskup Piotr Greger. Koncelebrowali: proboszcz Krzysztof Smółka oraz opiekun duchowy Bractwa, ksiądz Władysław Pasiut MS. Msza Święta była dla 22 osób pochodzących z parafii całego myślowickiego dekanatu okazją, by uroczystie wstąpić w szeregi Bractwa: ich ślubowanie przyjął prezes Bractwa Jacek Pytel.

Po uroczystościach w kościele przyszedł czas na dalsze świętowanie jubileuszu. Były otrzęsiny nowych pielgrzymów połączone z wręczeniem im dyplomów przyjęcia do Związku, życzenia i upominki od gości oraz dyplomy uznania dla członków najbardziej zasłużonych dla Bractwa, Związku Górnośląskiego oraz Mysłowic. Uhonorowani zostali nimi: Genowefa i Bernard Lipińscy, Barbara Richter, Henryk Gądzik, Anna Bartelcka oraz Celina, Urszula i Krzysztof Jamrozy. Państwo Jamrozy, parafianie z Bończyka, są organizatorami myślowickiego Orszaku Trzech Króli oraz pielgrzymki „Z Mysłowic na Jasną Górę”, w której licznie uczestniczą również wierni z innych pa-



rafi dekanatu. W tym roku do piechurów idących do Czarnej Madonny dołączyli również rowerzyści z rozwijającej się w Bractwie grupy rowerowej.

Wyjazdy o charakterze pielgrzymkowym i inne

Najważniejszym celem powstania Bractwa i podstawową formą jego aktywności przez pierwszych 14 lat była organizacja pielgrzymek. Dopiero w 2015 roku zainicjowano organizację innego typu przedsięwzięć, takich jak wyjazdy na baseny termalne, działalność w sferze kultury (wyjścia do teatru czy filharmonii), a także rozrywki (spotkania i bale integracyjne), zajęcia w ramach międzyparafialnej grupy rowerowej (pielgrzymki, rajdy) oraz promocja kultury śląskiej i wiedzy o Górnym Śląsku. W sumie, podczas 20 lat istnienia, zorganizowano 318 różnego rodzaju wyjazdów, w tym 207 pielgrzymek, 42 wyjazdy o charakterze kulturalnym, 35 wyjazdów o innym charakterze (głównie turystyczno-krajoznawczym), 18 wyjazdów na baseny termalne, 16 rajdów rowerowych. We wszystkich tych wydarzeniach wzięło udział 14 125 uczestników. Podczas pielgrzymek odwiedzono 126 sanktuariów w Polsce i za granicą



Przed pensjonatem Sióstr Boromeuszek w Zakopanem



Rodzina Górnośląska na Górze Św. Anny

(przede wszystkim takich, w których znajdują się koronowane koronami papieskimi bądź biskupimi wizerunki Pana Jezusa, Matki Bożej, Świętych Pańskich).

Do czasu powstania Bractwa w roku 1997, pielgrzymki i inne wyjazdy nie były szczegółowo ewidencjonowane, ale na podstawie zebranych danych można przyjąć, że zorganizowano około 40 wyjazdów (głównie pielgrzymek), w których wzięło udział około 1500 osób.



90-lecie Związku Podhalan w Radziechowach

Udział członków Bractwa w życiu Związku Górnośląskiego

Członkowie Bractwa chętnie włączają się w sztabowe działania Związku. Licznie uczestniczą, ale też pomagają w organizacji „Rodziny Górnośląskiej” na Górze Św. Anny, kolędowania w Panewnikach, Śląskich Godów w „Skansenie”. Niejednokrotnie współuczestniczyli w przygotowaniu oprawy Mszy Świętych przed Kongresami Związku Górnośląskiego. Zgodnie z przyjętą tradycją, przedstawiciele Bractwa reprezentują je na uroczystościach rocznicowych czy święceniach sztandarów Kół. Wśród ważnych inicjatyw należy wymienić organizację wyjazdów delegacji Związku na ingres ks. abp. Józefa Kupnego do Wrocławia, na beatyfikację ks. Jerzego Popiełuszki do Warszawy, a także pielgrzymkę Związku Górnośląskiego do grobu kardynała Augusta Hłonda w Warszawie (na potrzeby pielgrzymów wynajęto aż 10 autokarów!). Członkowie Bractwa mieli także okazję reprezentować Związek na uroczystościach i imprezach zaprzyjaźnionego Związku Podhalan. Pewną formą pracy na rzecz or-



Święcone u Górali Żywieckich w Łękawicy. W środku kapelan Związku Podhalan, ks. Władysław Ząqel

ganizacji jest pomoc przy porządkowaniu ogrodu w siedzibie Związku w Katowicach przy ulicy Stalmacha.

Wspieranie dzieł kościelnych oraz udział w kościelnych uroczystościach

Inną formą działalności Bractwa była pomoc przy remontach i rozbudowach obiektów dla nas ważnych. W 1998 i 1999 roku grupa członków Bractwa pracowała społecznie przy malowaniu pensjonatu Sióstr Boromeuszek w Zakopanem – miejsca dla nas jakże symbolicznego. W lipcu 1999 roku pomagaliśmy przy remoncie dachu domu zakonnego opiekunów duchownych Bractwa, Księży Saletynów w Krasowach, zaś przez cały lipiec i sierpień 2002 roku przy rozbudowie tegoż obiektu. W roku 1999 nasi członkowie wykonywali prace przy budowie postumentu pod figurę Matki Boskiej Fatimskiej w Krasowach. Bractwo udzieliło także wsparcia finansowego inicjatywom – takim jak budowa bazyliki licheńskiej, zakup figury Matki Boskiej Fatimskiej w parafii Krasowy (kwota 1000 zł) czy renowacja „krzyża pożarowego” w latach 2010–2014. Dofinansowaliśmy także organizację w 2007 roku uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej Saletyńskiej z parafii w Gdańsku-Sobieszewie oraz zakup witraża do kaplicy Miłosierdzia Bożego w tej samej parafii. Nasz wkład finansowy przyczynił się także do wymiany okien w salach katechetycznych w parafii Kosztowy (rok 2009).



Polskie La Salette, czyli Dębowiec



Na Rusinowej Polanie podczas Pielgrzymki Tatrzańskiej

Bractwo a życie parafii

Dla wszystkich członków Bractwa ważne jest także życie parafialne, dlatego też włączanie się w inicjatywy przykościelne jest na stałe wpisane w działalność naszej grupy. Wymienić tu należy organizację rodzinnych festynów w parafii Kosztowy w latach 2010–2014 oraz pomoc przy organizacji w latach późniejszych; pomoc w organizacji festynów w ogrodzie farskim w Krasowach w latach 2010–2015, pomoc w liczeniu wiernych, przyjmowaniu zalecek na Dzień Zaduszny oraz w sprzedaży opłatków. Opiekujemy się także „krzyżem pożarowym”, współorganizujemy letnie kolonie stacjonarne w parafii Wesoła, bierzemy udział (w zależności od lat – w mniejszym lub większym

zakresie) w organizacji Orszaku Trzech Króli, Ekstremalnej Drogi Krzyżowej, pielgrzymki z Mysłowic na Jasną Górę członków Bractwa z parafii na Bończyku.

Bractwo a życie archidiecezji

Poczet sztandarowy naszego Bractwa był obecny w czasie świąt kościelnych i innych wydarzeń odbywających się w katowickiej archikatedrze (święto Chrystusa Króla, rozpoczęcie i zakończenie II Synodu Diecezjalnego, Marsz dla Życia i Rodziny), a także w innych świątyniach. Towarzyszył także pątnikom w pielgrzymkach stanowych do Piekar Śląskich, a członkowie



Kalwaria Zebrzydowska, święto Wniebowzięcia NMP



Odpust u Św. Walentego w Bieruniu Starym

Bractwa uczestniczyli modlitwach wiernych w gwarze śląskiej na tych uroczystościach, a także nieśli relikwie Krzyża Świętego w trakcie nabożeństwa Misterium Męki Pańskiej w Piekarach. Zależało nam bardzo, by delegacja bractwa uczestniczyła w ingresach ks. abp. Wiktora Skworca, ks. abp. Józefa Kupnego oraz ks. bp. Piotra Gregera.

Górnośląska kultura

Ważnym celem, który przyświeca naszej działalności jest zawarte w Deklaracji Związku Górnośląskiego dbanie o kultywowanie kultury i gwary górnośląskiej. W ciągu minionych 20 lat, by sprostać temu wyzwaniu, zorganizowaliśmy liczne konkursy gwarowe dla dzieci. Przeprowadzono je na terenie poszczególnych parafii, ale też w ramach Krainy Mysłowickiej skupiają-



Misterium Męki Pańskiej w Piekarach. Niesiemy relikwie Krzyża Świętego

cej koła i bractwa Związku Górnośląskiego z terenu Imielina i Chelmu Śląskiego. Te ostatnie odbyły się przy wydatnej pomocy kół myśłowickich oraz imielińskiego. W ramach projektu „Górny Śląsk, Mała Ojcowizna – moje miejsce na ziemi” odwiedzono i prowadzono zajęcia z dziećmi w przedszkolach w dzielnicach Mysłowic: na Wesołej, Kosztowach, Morgach oraz katowickich Murkach. Ciekawą inicjatywą utrwalającą nasze górnośląskie obyczaje okółowielkanocne są konkursy kroszonkarskie organizowane przez ostatnich kilka lat w okresie Wielkiego Postu i Świąt Wielkanocnych w myśłowickich szkołach podstawowych i gimnazjach przy współpracy z lokalnymi stowarzyszeniami. W grudniu 2015 roku grupa około 20 osób prezentowała górnośląskie zwyczaje wigilijne, bożonarodzeniowe i noworoczne uczestnikom Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Bełchatowie.

Na stałe już wpisało się w działalność Bractwa to, że jego członkowie, ubrani w stroje regionalne, biorą udział w wydarzeniach kościelnych i świeckich na terenie naszej archidiecezji oraz innych diecezji polskich. Zwykle towarzyszą pocztowi sztandarowemu – głównemu bądź bractwowemu.

Bractwo dziś

Staramy się, by Bractwo jak najlepiej działało na rzecz społeczności lokalnej, ale też stanowiło dla mieszkańców atrakcyjną propozycję. Żeby zaprezentować nasze działania, w roku 2004 zorganizowaliśmy na terenie parafii Kosztowy, Krasowy i Wesoła wystawę obrazującą historię naszego pielgrzymowania od 1993 roku.

By poprawić logistykę związaną z organizacją pielgrzymek, czterech członków bractwa wzięło udział w szkoleniu dla organizatorów turystyki w ramach programu „Turystyka – wspólna sprawa” zdobywając stosowne certyfikaty.

Bractwo wydaje bezpłatny biuletyn informacyjny „Pielgrzym” (20 wydanych numerów) oraz posiada stronę internetową www.pielgrzymkowe.org.pl oraz stronę na Facebooku, na których znajduje się pełne spektrum informacji o stowarzyszeniu.

Co ciekawe, Bractwo Pielgrzymkowe jako jedyna jednostka organizacyjna Związku Górnośląskiego (oprócz całego Związku) zostało ujęte całościowo w E-ncyklopedii – encyklopedii wiedzy o kościele katolickim na Śląsku.

Ważnym dniem był dla nas 23 października 2011 roku, kiedy to poświęcony został sztandar Bractwa. Na uroczystość przybyły delegacje kół Związku Górnośląskiego z czternastoma pocztami sztandarowymi, Związku Podhalan (2 pocztą) oraz sztandar Archikonfraterni Literackiej z Mysłowic.

Funkcję opiekunów duchownych Bractwa pełnią od roku 1998 księża ze Zgromadzenia Misjonarzy Salewian: ks. Mariusz Czachor, ks. Jerzy Makul, ks. Andrzej Szklarski, zaś obecnie tę funkcję pełni były prowincjał, ks. Władysław Pasiut. Dodać należy, że ks. Mariusz Czachor został w roku 2010 uchwałą Zarządu Głównego Związku Górnośląskiego Honorowym Członkiem Związku Górnośląskiego.



Grupa rowerowa podczas pielgrzymki na Jasną Górę

Dzisiaj

Podstawą działania Bractwa Pielgrzymkowego jest aktualnie realizacja kilku projektów, za które odpowiadają poszczególne sekcje.

Sekcja pielgrzymkowa realizuje program *Poznaj swój kraj nieznaną*. Stanowi on kontynuację 20-letniej działalności pielgrzymkowej, wzbogaconej o elementy krajoznawcze. Osobą odpowiedzialną za tę część działalności jest Jacek Pytel.

Sekcja rekreacji i wypoczynku realizuje program *Zrzuć kalorie – zyskaj zdrowie*. Grupuje on osoby ćwiczące regularnie raz w tygodniu na sali gimnastycznej w Kosztowach oraz na basenie na Wesołej i raz w miesiącu wyjeżdżające na baseny termalne na Podhalu. W ramach wypoczynku organizuje wczasy wiosenne oraz jesienne. Osobą odpowiedzialną za te działania jest Anna Król.

Sekcja kultury i rozrywki realizuje program *Schowaj pilota – jedź do teatru*. Organizuje wyjazdy do instytucji kultury, takich jak teatr, opera i operetka oraz filharmonia. Proponuje także

spotkania i zabawy okolicznościowe. Osobą odpowiedzialną jest Bronisława Matuszczyk.

Sekcja rowerowa realizuje program *Zamień krzeselko na siodelko*. Jej członkowie organizują rajdy oraz pielgrzymki rowerowe. Odpowiedzialnym jest Ireneusz Grawecki.

Mamy także program poświęcony sprawom śląskim – *Górny Śląsk, Mała Ojcowizna – moje miejsce na ziemi*. Program realizuje „Śląski kombajn”, zaangażowane są na razie 3 osoby: Jacek Pytel, Danuta Rozmus oraz Anna Bartecka. □

JACEK PYTEL

Jacek Pytel – prezes charyzmatyczny

Z Jackiem Pytlem, Prezesem Bractwa Pielgrzymkowego Związku Górnośląskiego, przez wiele lat członkiem Zarządu Głównego Związku, rozmawia Łucja Stanickowa.

Łucja Stanickowa: 20-lecie Bractwa Pielgrzymkowego Związku Górnośląskiego to okazja do podsumowania działalności prezesa tego organu Związku. Panie Prezesie, to Pan jest inicjatorem, organizatorem i realizatorem Bractwa Pielgrzymkowego. Jak, z perspektywy dwudziestu lat, ocenia Pan trafność tamtej decyzji? Dlaczego tak?

Jacek Pytel: Myślę, że decyzja o założeniu 20 lat temu Bractwa Pielgrzymkowego broni się sama. Wystarczy popatrzeć na dokonania, pozycję oraz liczebność naszej organizacji – to mówi samo za siebie! Uściślijmy jednak: o ile jestem w stanie zgodzić się ze stwierdzeniem, że jestem inicjatorem powstania Bractwa i ewentualnie organizatorem, to już w realizacji większości przedsięwzięć miała udział całkiem spora liczba osób. Niektórzy już nie żyją bądź wykruszyli się z innych powodów, ale większość aktywnie uczestniczy w życiu stowarzyszenia. Dodałbym jeszcze, że 22 nowych członków, których w niedzielę 12 listopada przyjmowaliśmy do Bractwa, to pozytywna odpowiedź na naszą aktualną ofertę programową – tę realizowaną przez kilkanaście wcześniejszych lat oraz rozszerzoną o nowe elementy w kilku ostatnich latach. To są owoce działań obecnego (ale i wcześniejszych) Zarządu, które są niewątpliwie powodem do zadowolenia.

W podanych przez Pana statystykach widnieje liczba 207 pielgrzymek oraz ponad 100 innego rodzaju wyjazdów. Czy ma Pan jakieś szczególne wspomnienia związane z tymi wydarzeniami?

Kilka sytuacji pozostanie w mojej pamięci do końca życia. Zablokowana na prawie godzinę droga krajowa z Pszczyny do Jastrzębia, po tym jak nasz autokar podążając do Turzy Śląskiej na pielgrzymkę Związku Górnośląskiego, ściął półtonową metalową rurę ograniczającą dozwoloną wysokość pojazdu jadącego tą drogą. Mało brakowało, a przez gapiostwo kierowcy zaliczylibyśmy wtedy absencję na Mszy Świętej, o kosztach usunięcia rury z dachu autokaru i mandacie nie wspomnę. Sporo nerwów kosztowała nas także awaria autokaru przed Ostrowem Wielkopolskim w drodze do Lichenia. Pech dopadł nas także podczas pielgrzymki członków Związku na grób kardynała Augusta Hlonda w Warszawie: pod Radomskiem zepsuł się jeden z autokarów. Musiałem „zgarnąć” pozostałe (jechało wówczas 10 autokarów!) na najbliższy parking przy „Gierkówce” i rozlokować w nich pasażerów zepsutego pojazdu. Z mojej komórki (a były to pierwsze lata wprowadzania tej technologii) odbyłem kilkadziesiąt rozmów. Kiedy po miesiącu przyszedł rachunek, „usiadłem z wrażenia”. Wspomnienia bardziej przyjemne: podczas pielgrzymki do polskiego La Salette, czyli Dębowa koło Jasła, spotkaliśmy ówczesnego biskupa pomocniczego naszej diecezji, Gerarda Bernackiego, który przyjechał wyświęcać na kapłanów saletyńskich kleryków. Ksiądz biskup przywitał się z nami serdecznie i zrobił sobie pamiątkowe zdjęcie. I jeszcze na jednej z pierwszych pielgrzymek na Górę Świętej Anny spotkaliśmy amerykańskich kowbojów „godających” czystą śląską gwarą. Była to grupa z amerykańskiej parafii Panna Maria w Teksasie, potomkowie emigrantów, których za ocean poprowadził w XIX

wieku z Płunicy Wielkiej koło Strzelca Opolskich ksiądz Leopold Moczygemba. Takich zdarzeń było co najmniej kilkadziesiąt – formuła wywiadu nie pozwala, by opowiedzieć je wszystkie.

Są w działalności Prezesa sukcesy wielkie, spektakularne, sławne. Są też osiągnięcia ciche, pozornie niewielkie, ale dające wewnętrzną radość. Czy mógłby Pan dzisiaj o nich opowiedzieć?

Przychodzą mi na myśl dwie sytuacje: pierwsza to ta, gdy dowiedziałem się, że moja żona sprawiła sobie regionalny strój górnośląski i że będzie w nim chodziła, mimo że zarzekała się wcześniej, że nigdy tego nie zrobi (uśmiech). Druga, sprzed kilku dni, kiedy na naszym jubileuszu jeden z członków Bractwa, wręczając mi upominek, wyznał, że to moje prezesowanie spowodowało przybliżenie ludzi do Boga. Te słowa spowodowały, że trochę inaczej patrzę teraz na fakt, że przez te 20 lat czasem zdarzało mi się spychać na plan dalszy rodzinne zobowiązania w stosunku do żony i dzieci. Teraz próbuję to z nawiązką wynagrodzić wnukom.

Bractwo Pielgrzymkowe utrzymuje ściśle kontakty z oddziałami Związku Podhalań. Często Pan mówi, że „dużo od Związku Podhalań nauczyliśmy się”. Jak zrodziła się ta przyjaźń? Co Panu zaimponowało w ich działalności?

Od dziesięciu lat utrzymujemy ściśle kontakty z dwoma oddziałami Związku Podhalań: pierwszy był oświęcimski, który jest stosunkowo młodą jednostką organizacyjną (liczy 18 lat). Nieco później zaczęła się nasza współpraca z Góralami Żywieckimi, którzy w roku ubiegłym świętowali swoje 90-lecie. Bywając (a zdarza się to co najmniej po kilka razy w roku) w Oświęcimiu bądź na Żywiecczyźnie, mamy okazję poznać również osoby z innych oddziałów, ich sukcesy ale i problemy. Imponuje mi u Górali cała sfera organizacyjna: mimo prawie stu lat działalności (Związek Podhalań został utworzony w 1919 roku), organizacja nieustająco się rozrasta i rozwija. Przybywa jednostek organizacyjnych i sztandarów (sam Oddział Górali Żywieckich ma ich już kilka). Wrażenie robi również rozmach organizowanych imprez, na które jesteśmy zapraszani. Od Górali „podkupiliśmy” zwyczaj uroczystego przyjmowania do naszego Bractwa nowych członków – łącznie ze składaniem ślubowania w czasie Mszy Świętej w obecności sztandaru; rotę naszego ślubowania również wzorowaliśmy na ich rocie. Imponuje mi współpraca poszczególnych Oddziałów z miejscowym duchowieństwem: na Mszach Świętych przy okazji spotkań oplatkowych, wielkanocnych bądź innych uroczystościach można zobaczyć przy ołtarzu nawet kilkunastu koncelebransów. Uważam, że dużą zaletą jest statutowy zapis o dwukadencyjności władz. Powoduje to konieczność, a nie jedynie możliwość poszukiwania i kreowania osób zdolnych do pełnienia funkcji zarządczych. Bardzo dobrze układa się Góralom współpraca z lokalnymi władzami, co ułatwia realizację wielu zamierzeń. Inspiracją dla nas była ich dbałość o tradycję wyrażana ubieraniem się w stroje regionalne na ważne uroczystości świeckie i kościelne oraz posługiwanie się na co dzień gwarą. Te „ślubowe” początkowo relacje zaowocowały później osobistymi przyjaźniami członków naszych stowarzyszeń.

Jeżeli ktoś kieruje organizacją dwadzieścia lat, to „gdzieś z tyłu głowy” ma świadomość, że trzeba przygotowywać sobie następcę. Czy ten temat Pana nie dotyczy?

Ten temat „chodź za mną” od co najmniej pięciu lat, czyli od momentu, kiedy „stuknęła mi” sześćdziesiątka. Mimo, że nie należę do najstarszych wiekiem prezesów, mam świadomość, że kiedyś trzeba będzie przekazać kierowanie Bractwem komuś innemu, biologia jest niestety nieubłagana. Sugerowałem objęcie schedy po mnie kilku osobom, które (tak mi się wydawało) będą w stanie dalej poprowadzić Bractwo na tym samym (bądź lepszym) poziomie. Brak sukcesu w wykreowaniu swojego następcy uważam za ważny problem.

Przez pięć kadencji był Pan członkiem Zarządu Głównego – za czasów prezesów: prof. Jerzego Wuttke, Jerzego Śmiałka, Krzysztofa Szygi, Andrzeja Złotego i Andrzeja Stani. Czy ma Pan jakieś rady dla zarządu obecnego, a także tego, który będzie wybierany w marcu 2018 roku?

Każdy zarząd winien działać zgodnie z zapisami Deklaracji Związku Górnośląskiego przekazanej nam przez Członków Założycieli. To jest nasza konstytucja, napisana przez mądrych ludzi bardzo jasnym językiem. Dlatego nie powinno być jakichkolwiek prób kreowania działalności Związku w duchu redefinicji bądź reinterpretacji zapisów Deklaracji. To podstawa. Ważne byłoby wzmocnienie integracji naszych organów, częstsze wspólne imprezy i wydarzenia (tak jak to ma miejsce u Górali). No i praca, praca i jeszcze raz praca nad powstawaniem nowych kół i bractw, szczególnie tam, gdzie teraz są tzw. białe plamy. Bardzo istotne jest szukanie sposobów przyciągnięcia do Związku ludzi młodych. Bo bez „świeżej krwi” możemy mieć problemy z doczekaniem kolejnych jubileuszy. Wiadomo, że jeśli nas nie będzie w polityce, to polityka w takiej czy innej formie przyjdzie do nas, ale nie zawsze w sposób przez nas pożądanym. Dlatego uważam, że nowe władze powinny kontynuować zasadę wypracowaną przez lata: Związek winien być apartyjny, ale nie antypartyjny. Przekładając to sformułowanie jednego z poprzednich prezesów na język praktyczny: członkowie Związku winni się mocno angażować

w politykę od szczebla osiedlowego, przez gminę, sejmik na parlamencie kończąc. Mam świadomość, że w sytuacji, kiedy w naszym kraju główni gracze na scenie politycznej to tzw. partie wodzowskie, takie postrzeganie angażowania się w życie polityczne może być uważane za utopię. Bo jak pogodzić współpracę członków Związku z różnych opcji w sytuacji, gdy polecenia i tak idą z góry? Jednak kreowanie przez Związek alternatywnej siły politycznej może skutkować podziałami wewnątrz organizacji. Obserwowałem to wcześniej w Związku Podhalańskim, zaczynam widzieć to również u nas.

Dobrze, że mamy w Związku Górnośląskim tak charyzmatycznych prezesów! To Pan jest organizatorem trzynastu kolejnych edycji spotkań członków Związku Górnośląskiego „Rodzina Górnośląska” na Górze św. Anny. Wprowadził inicjatorem był Jerzy Śmiałek, ówczesny Prezes ZG, a metropolita górnośląski ks. abp Damian Zimoń wymyślił nazwę i formułę imprezy, ale to Pan tę inicjatywę realizował. Gratuluję sukcesu! Proszę, rzykajcie na Waszych pielgrzymkach za Zarząd Główny, co by stykło mu roztropności i siły.

W modlitwie wiernych na Mszy Świętej jubileuszowej o to właśnie prosiliśmy. Na pielgrzymkach zaraz w drugiej kolejności modlimy się za Związek. Przed Kongresem włączymy jeszcze prośbę o światło Ducha Św. dla delegatów i mądre wybory (sugeruję takie wezwanie na kolędowaniu i na Mszy Św. przed Kongresem). Na koniec chciałbym dodać jeszcze coś od siebie: jako wnuk Powstańca Śląskiego jestem „genetycznym Ślązakiem”, który zawsze z miłością zerka za Matką, która przez 600 lat była macochą. Nie zmieniają tej tęsknoty fakty z naszych pokrewnych losów ludzi pogranicza: Dziadek, by ocalić rodzinę, topi powstańcze odznaczenia w studni. Ojciec w Kriegsmarine, potem w niewoli amerykańskiej – wraca na ojcowiznę. To samo wujowie: Wehrmacht, potem armia Andersa i życie u siebie, na Krasowach. Te zawiłości może zrozumieć tylko ten, kto czuje Śląsk i ma w sobie miłość do tej ziemi.

Nic dodać, nic ująć! Serdecznie dziękuję za rozmowę. □

ROZMAWIAŁA: ŁUCJA STANICZKOWA

Emma

Żaba

Mędrzec Sofios opowiedział uczniom taką historię.

Dziesięć żab postanowiło zdobyć szczyt góry. Już na wstępie żarliwie im odradzano to śmiałe przedsięwzięcie:

– Kto to widział, żeby żaby wspinały się na szczyt góry? Nie dacie rady! Nie nadajecie się do tego! – rozlegały się rady życzliwych i kpinki zazdrośnych.

– Może oni mają rację! – pomyślały dwie z nich i wycofały się.

Pozostałe, posuwając się drobnymi skokami, doszły do polany na zboczu. Napotkane tam zające pękały ze śmiechu na ich widok:

– Jakże chcecie wspiąć się na szczyt, mając takie krótkie łapki? My, zające, mamy świetne nogi, a jednak nie dochodzimy do szczytu!

I pięć zmęczonych żab, uznając wyższość zajęczych skoków, zwątpiło i zrezygnowało z dalszej wędrówki.

Wysoko w górze spotkały jeszcze świstaki i kozice. Z wysiłkiem wspinały się po wysokich skałach i z zazdrością patrzyły na długie skoki kozic i uwierzyły świstakom, że posu-

wając się w tym tempie, dotrą na szczyt może po miesiącu. Zawróciły więc z wyjątkiem jednej. Ta wytrwale podążała na przód i sama dotarła na szczyt.

Zadowolona wróciła do swoich.

– Niesłychane, jak się to pani udało? – pytali zaskoczeni.

– Co? Co? – pytała żaba. – Co? Co? – powtarzała. Była głucha!

Każdy ma w życiu swój szczyt do zdobycia. Każdego otaczają „życzliwi”, którzy go chcą odwieść od realizacji planu, marzenia.

Przypomina to dość powszechną jeszcze w niedawnych czasach na Śląsku mentalność, którą odzwierciedlają takie zwroty: *Kaj się tam bydziesz synek cis? Nojważnijszy jest fach w rynce! Czy dawniejsze: Synek nojlepiej jakby szel na gruba, a po co dziolsze szkoły, jak się i tak wydo!*

Zaiste, trzeba by być głuchym, żeby móc osiągnąć szczyt. □

EMMA

Psucie państwa i prawa...



Rok temu przed Świętami Bożego Narodzenia w Sejmie wybuchł kryzys związany z próbą usunięcia z parlamentu dziennikarzy.

W tym roku nastroje też nie są dobre. Po pół roku parlament ponownie przyjął ustawy likwidujące niezależność Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa. Chociaż ich sens nie różni się od tych dokumentów, które w lipcu zawetował prezydent Andrzej Duda,

to prezydencki rzecznik zapowiada, że prezydent nie widzi powodu do ich odrzucenia.

Na ostatnim w tym roku posiedzeniu Sejmu w totalnym chaosie przyjmowane były ustawy zmieniające ordynację wyborczą do sa-

morządu. Posłowie opozycji otrzymali ponad 120 poprawek na 10 minut przed planowanym rozpoczęciem głosowania. Marszałek Kuchciński nie był w stanie panować nad głosowaniem „poprawek do poprawek”, a przedstawiciele wnioskodawców, co chwilę zaskakiwani przez posłów opozycji wskazujących niekonsekwencję i bałagan w przyjmowanych przepisach, bezradnie wertowali kartki z setkami poprawek, które zgłosili do własnego projektu... PiS tak bardzo spieszył się z przyjmowaniem zmian w ordynacji, że nawet przełożył głosowanie nad budżetem na 2018 rok na styczeń.

Ale mimo wszystko uważam, że nie należy tracić nadziei.

Niech czas Bożego Narodzenia wleje w nas otuchę i nadzieję na lepszą przyszłość.

W 2018 roku po prostu musimy wygrać z antysamorządową partią!

TOMASZ GŁOGOWSKI

Samorządy zagrożone!



W Sejmie procedowany jest projekt zmian w Kodeksie Wyborczym, który ma na celu zawłaszczenie przez Prawo i Sprawiedliwość kolejnego elementu demokratycznego państwa prawa. Nowelizacja ustawy w pierwszej kolejności wpływ będzie miała na zasady przeprowadzania wyborów samorządowych. Czego dotyczyć będą najważniejsze zmiany?

Projekt ustawy zakłada między innymi wprowadzenie nowych okręgów wyborczych, które skrojone mają być pod kandydatów PiS, a także zwiększenie progu wyborczego (mówi się nawet, że do 25 proc.), w celu wyeliminowania kandydatów mniejszych partii. Politykom PiS chodzi o to, by maksymalnie zniekształcać wyniki wyborów i tym sposobem faworyzować swoich kandydatów. Nie mam wątpliwości co do tego, że partia rządząca chce brutalnie przejąć samorządy i w tym celu podstępnie „majstruje” w ordynacji wyborczej. Zmianę reguł gry w trakcie jej trwania (na niespełna rok przed wyborami samorządowymi) uważam za wybitny cynizm!

Nowelizacja ustawy przewiduje także wprowadzenie dwukandydencyjności wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Zasada

ta oznacza, że kandydatem na wójtów miasta (lub gminy) nie może być osoba, która została wybrana dwukrotnie na tę funkcję w wyborach powszechnych. Tym sposobem PiS wyeliminuje swoją konkurencję w miastach, w których nie wygrywa nigdy wyborów. Istnieje też niestety spore prawdopodobieństwo, że zasada ta zadziała wstecz, co będzie oznaczało złamanie Konstytucji RP (nie po raz pierwszy zresztą).

Prawo i Sprawiedliwość zamierza również zlikwidować możliwość korespondencyjnego głosowania w wyborach. Taka opcja funkcjonowała w Polsce od sześciu lat, a korzystali z niej głównie niepełnosprawni, dla których często był to jedyny sposób oddania głosu. W moim przekonaniu jest to jawna dyskryminacja i wykluczanie osób niepełnosprawnych, a także odbieranie im prawa głosu!

Powyższe propozycje to jedynie nieliczne z wielu, o których debatuje się w Sejmie RP. Ostateczny kształt zmian w Kodeksie Wyborczym poznamy na kilka dni przed końcem roku.

Jakie są zatem prawdziwe intencje PiS w sprawie nowelizacji Kodeksu Wyborczego? Odpowiedzcie sobie Państwo sami...

EWA KOŁODZIEJ

Artykuł powstał na dwa tygodnie przed Świętami Bożego Narodzenia.

16 Dni



W kalendarzu czy w Wikipedii, znajdziemy informacje o tym, że każdy dzień jest jakiś. Że każdy dzień jest międzynarodowym dniem czegoś. To coś z reguły bywa błahe, ale zdarza się też coś zupełnie poważnego i istotnego.

Jedna sprawa okazała się na tyle fundamentalna, że poświęcono jej nie jeden dzień, a 16 dni. I te 16 dni właśnie trwa!

Myślę tu o akcji „16 Dni Akcji Przeciwności Przemocy ze względu na płeć”. Jest to międzynarodowe wydarzenie, którego celem jest zlikwidowanie przemocy ze względu na płeć na poziomie lokalnym, państwowym i międzynarodowym. Ambitnie? Bardzo! Ale jeśli chodzi o walkę z przemocą – musimy wyznaczyć sobie jak najbardziej ambitne cele, żeby ją zupełnie wyeliminować.

16 dni wybrano nieprzypadkowo pomiędzy 25 listopada, Międzynarodowym Dniem Przeciwności Przemocy Wobec Kobiet, a 10 grudnia, Międzynarodowym Dniem Praw Człowieka, aby symbolicznie zaznaczyć związek pomiędzy przemocą wobec kobiet a naruszaniem praw człowieka i by podkreślić, iż przemoc wobec kobiet jest pogwałceniem praw człowieka.

W Polsce niestety nasze prawa wciąż są gwałcone, a rząd nie traktuje walki z nimi priorytetowo, o czym przekonaliśmy się, kiedy zamilkła Błękitna Linia dla ofiar przemocy. Co więcej, rząd aktywnie wspiera działania, które mają na celu pomniejszanie naszych praw, bo tak właśnie należy odczytywać zakusy PiS-u na ograniczenie prawa do legalnej aborcji.

Organizatorki i organizatorzy przygotowali kalendarz pełen wydarzeń, m.in. ze szkoleniem WenDo, czyli połączenia asertywności i samoobrony, które odbyło się w Katowicach 9 grudnia.

Więcej informacji na stronie: <http://kampania16dni.pl/>.

MONIKA ROSA

Ignorantia iuris nocet – Nieznajomość prawa szkodzi

System dozoru elektronicznego (SDE)

Pobyt w zakładzie karnym jest dla skazanego najsurowszym rodzajem odbywania kary. Istnieje jednak możliwość odbycia kary pozbawienia wolności w tzw. systemie dozoru elektronicznego, który jest najnowocześniejszym nieizolacyjnym systemem wykonywania kary pozbawienia wolności.

W ramach systemu dozoru elektronicznego, możemy wyróżnić trzy rodzaje dozoru: *dozór stacjonarny*, poprzez kontrolowanie przebywania skazanego w określonych dniach tygodnia i godzinach we wskazanym przez Sąd miejscu, *dozór mobilny*, polegający na kontrolowaniu bieżącego miejsca pobytu skazanego, niezależnie od tego, gdzie on przebywa oraz *dozór zbliżeniowy*, który pozwala na kontrolowanie zachowywania przez skazanego określonej minimalnej odległości od osoby wskazanej przez Sąd.

Najszerze zastosowanie ma dozór stacjonarny, albowiem tylko w jego ramach można wykonywać karę pozbawienia wolności i dlatego właśnie ten rodzaj dozoru elektronicznego będzie przedmiotem dalszego omówienia.

O zezwolenie na odbywanie kary w systemie dozoru elektronicznego może ubiegać się skazany, wobec którego orzeczono karę pozbawienia wolności w wymiarze nieprzekraczającym jednego roku, a kara ta nie została orzeczona w warunkach określonych w art. 64 § 2 *Kodeksu karnego* (recydywa wielokrotna).

Wniosek o udzielenie zezwolenia na odbycie kary pozbawienia wolności w systemie dozoru elektronicznego skazany lub jego obrońca powinien złożyć do Sądu penitencjarnego (Sądu Okręgowego właściwego ze względu na miejsce pobytu skazanego). Do złożenia wniosku uprawniony jest również prokurator, sądowy kurator zawodowy oraz dyrektor zakładu karnego.

Sąd penitencjarny udziela zezwolenia na odbycie kary w systemie dozoru elektronicznego, jeżeli jest to wystarczające do osiągnięcia celów kary, a skazany posiada miejsce stałego pobytu. Jeżeli skazany zamieszkuje wspólnie z inną osobą lub osobami pełnoletnimi, warunkiem koniecznym jest również uzyskanie uprzedniej, pisemnej zgody tych osób, na wykonywanie kary przez skazanego w tym trybie. Należy jednakże pamiętać, że można udzielić zezwolenia na odbycie kary pozbawienia wolności w systemie dozoru elektronicznego

pomimo braku wskazanej wyżej zgody, jeżeli wykonanie kary w systemie dozoru elektronicznego w sposób oczywisty nie wiąże się z nadmiernymi trudnościami dla osoby, która tej zgody nie wyraziła, i narusza jej prywatność jedynie w nieznacznym stopniu.

Skazany, który odbywa karę w zakładzie



**Bezpłatne porady prawne...
na łamach „Górnoślązaka” !**

Masz pytania do prawnika?
Zgłoś problem,
a my postaramy się udzielić
odpowiedzi na naszych
łamach.

Pytania prosimy przysyłać na
gornoslazak@zg.org.pl



karnym, może liczyć na udzielenie zezwolenia na odbycie w systemie dozoru elektronicznego pozostałej części kary, jeżeli przemawia za tym jego dotychczasowa postawa i zachowanie.

Co szczególnie istotne, przed wydaniem orzeczenia o udzieleniu zezwolenia na odbywanie kary w systemie dozoru elektronicznego, podmiot dozoru musi sprawdzić czy pozwalają na to warunki techniczne, obejmujące w szczególności liczbę oraz zasięg dostępnych nadajników i rejestratorów oraz możliwości organizacyjne ich obsługi, o czym informuje Sąd penitencjarny.

Sąd wydając postanowienie o zezwoleniu na odbycie kary w systemie dozoru elektronicznego, wyznacza każdemu skazanemu indywidualnie, szczegółowy harmonogram odbywania kary, zgodnie z którym skazany musi przebywać w miejscu swojego stałego pobytu w ściśle określonych godzinach. Za zgodą Sądu, w godzinach wskazanych w harmonogramie, można przebywać poza miejscem odbywania kary, aby w tym czasie pracować, kontynuować naukę, uczestniczyć w praktykach religijnych czy też realizować inne aktywności życiowe.

Niezaprzeczną zaletą omawianego systemu jest umożliwienie sprawcom czynów o mniejszej społecznej szkodliwości odbywania kary w warunkach niemal wolnościowych, choć połączonych ściśle z rygorami nałożonymi przez Sąd oraz wynikającymi wprost z ustawy. Jednocześnie samokontrola, której poddawany jest w ten sposób skazany (przestrzeganie harmonogramu przebywania w miejscu odbywania kary oraz poza nim), wspomaga pozytywnie proces resocjalizacji i reintegracji społecznej, umożliwiając skazanym przede wszystkim zachowanie więzi i relacji społecznych.

Na koniec zważyć należy, iż skazany, który odbywa karę w systemie dozoru elektronicznego, może również skorzystać z innych dobrodziejstw, takich jak ubieganie się o warunkowe przedterminowe zwolnienie po odbyciu co najmniej połowy orzeczonej kary (2/3 kary w przypadku recydywy).

Oczywiście orzeczenie warunkowego przedterminowego zwolnienia nie jest obligatoryjne, albowiem Sąd penitencjarny indywidualnie ocenia postawę każdego skazanego, jego właściwości i warunki osobiste, okoliczności popełnienia przestępstwa oraz zachowanie po jego popełnieniu i w czasie odbywania kary. Przesłanki te powinny uzasadniać przekonanie, że skazany po zwolnieniu będzie przestrzegał porządku prawnego, a w szczególności nie popełni ponownie przestępstwa.

Co istotne, udzielenie warunkowego przedterminowego zwolnienia nie jest dopuszczalne wobec skazanego, który odbywa w systemie dozoru elektronicznego zastępczą karę pozbawienia wolności za przestępstwo lub przestępstwo skarbowe (nieuiszczona grzywna zamieniona na karę pozbawienia wolności). □

ADW. MICHAŁ MATERWSKI
LAW & TAX KANCELARIA ADWOKACKA
MATEROWSKI NOWAK S.C.

Miynsopust (karnawał)

Witejcie roztomili ludeczklowie w tyn zimowy czos. Godni Świynta už nóm się skóńczyły tusz też tyn rejwach skuli tych Świönt už też je za nami. Prowda jako to była lotanina? Kożdo z nos bab wiý przeca jako to je poraczka w dóna co je tak roboty. Okna trzeja pomyć, doimyntnie wypucować we antryjach, szumnie wybigłować obrusy, a tego ważynio a pieczynio to dziepro je. Isto nie jedyn s nas był skyrz tego zamamrany a pod notóróm. Dyc porzuć się jedyn z drugim przy robocie w Świynta to je roz dwa.

Ale jo Wóm muszym prawić, że mom rada ty Godni Świynta a Nowy Rok. Przeca ludzie się zyndóm pospoły, pofulajóm o wszelejakiach nowościach z dziedziny, pošmiejóm, nawet kierysi zakłupko do dwirzy i chce powinszować. Je! A tyn winsz to coponikiery mo taki do śmichu, a inszy to tak wyrzónczo, że skrować się zaczyna człowiekowi.

Kiesi na dziedzinie ludzie się czynści odwiedzali. A snoci w zimowy czos nejbardzi. Dzisiaj mómy karnawał, a na Ślónsku Cieszyńskim nazywało się to hań downi miynsopust. Tyn czos zaczął się od Trzech Króli, a kończył się we wtorek przed Śródom Popielcówóm.

Starka mi opowiadała, że to był fajnacki czos, bo były muzyki i roztomajte bale. Gospody były co kónsek. Kajby dzisiaj też ojcowie szli z dziećkami na te – jak się to nazywo – dyskoteki. Wtedy szli z cerami a synkami i dziwali się na szczyńci młodych. Chłopy popijali se piwko, baby pojodały krepliki i piły zode – dzisiaj się to nazywo oranżada. Były też aji wiesiela. Ludzie zabijali kormiki, bo był mróz, a kiesi lodówek nie było i ty jodło też deli wydzierzało. Szkubaczki też się robiło, bo jak tak zima na polu, to się w izbie dobrze siedzi, a też się cosi dobrego zjy. Baby sie dokładały, co by ludzi ugościć.

– Było wtedy wesoło – spómimo moja starka Hela, kiero na muzyce po skóńczonych szkubaczkach poznała starzika Bolka. – Jej, jo nie zapómny, jak my się uczyli tańczyć w miynsopust „Tango Milonga”, było moc śmichu na tej muzyce.

Ludzie kiesi radzi śpiywali. Robota a śpiyw to było cosikej co tych ludzi lónczyło.

Jak to prawi moja starka: „Gdo se rod zaśpiywo, tyn się nie rod gniywo”, albo „Lepszy śpiywać niż się gniywać”. Śpiywali starodowne pieśniczki w miynsopust na szkubaczkach, na muzykach i przy robocie. Snoci, że było taki powiydzyni: „Śpiywej, bydzie Ci się krowa lepszy pasła”.

Jo pamiyntóm, jak zech była takóm małóm frelóm, starka śpiywała takóm pieśniczke, kierej słowa znóm do dzisiaj:

Za stodołą na rzyce
Pasła dziołcha kaczyce, kaczyce.
Pasła dziołcha kaczyce.
Ona woła taś, taś, taś
Przyszed ku niej chudy Jaś, chudy Jaś
Przyszed ku niej chudy Jaś.
Przyszed ku niej Janiczek,
Nawrócił jej kaczyce, kaczyce,
nawrócił jej kaczyce.

A jak dziołchy przebiyrały w chłapcach, to była tako pieśniczka:

Nie przebiyrej krasno panno,
abyś nie przebrała,
abyś też ty nie dostała,
kogoś byś nie rada.
Cysorz po cie nie pojedzie,
chudobny cie minie,
potym bydziesz tymu rada,
kiery pasie świnię.



Starka poradzi mocka śpiywać, dyc ludzie od hańdownych czasów tworzyli a śpiywali.

W cieszyńskim ludzie radzi w miynsopuście jeździli na kuligi. Gazdowie bez mamrano dali sanie, srómbki i kónie. Kożdy roz dwa się zwiedziół o kuligu, bo ludzie kiesi ze sobóm wiyncyj rozprawiali i skyrz tego nie potrzebował żodyn specjalnego zaproszynio. Sómśiedzi wiedzieli, jak się kómu co smutnego a wesolego przidarziło. Jako w starym porzykadle: „Wiedzóm sómśiedzi, jak gdo siedzi”. Żyli ze sobóm jak jedna wielko rodzina. A że kiesi tego śniegu padało wiyncyj, tuż też były ogrómečne zomiynty. Kulig jechoł dycki z kapelóm, a czasym nawet dwie, w strónę gospody, to też gospodzki wiedziół už na czas o kuligu. Sónki, srómbek, kónie, dzwónki! Śniyg trzeszczoł pod nogami, lica dziećka miały czerwóné od mrozu, ciepali się śniegiem – jak to prawi starka: futrowali się. Jechali na sónkach dziećka, ojcowie, ujec i potka, a aji kawalerowie, kierzi mieli radzi w tyn czas poziyrać za jakóm szwarnóm dziołchóm. Tusz też po takim kuligu na wiosne było aji wiesieli, kie młodzi mieli się ku sobie. Wielu razy taki kulig pobulił do śniegu, to było śmichu zaś! Chłopi radzi pololi se warzónki abo mioduli, to potym drzistanio się dziepro chytali, a opowiadali roztomajte wice, a śpiywali wesołe pieśniczki. A wyicie, jako je różnica miyndzy warzónkóm a miodulóm? Ni...? To jo wóm powiyw! Warzónka je robione na szpirytusie a polónym cukrze, zaś miodula na miodzie. To zas cosi wiyncyj wyicie.

U nas na Ślónsku Cieszyńskim w lutym obchodzili ludzie moc ważne świynto. To je Matki Boski Grómnicznej. W tyn dziyń nie śmiano robić niczego w polu ani w dóna. Szło się do kościoła ze świycami, kiere się nazywały grómnicami. Kiesi robili ich z wosku pszczelego, zaś dzisiaj idzie ich kupić we Cieszyńie w słynnym sklepie kole rynku z roztomajtymi „dewocjonaliami” – jako to się teraz godo.

Starka prawi, że ogrómnie ludzie wierzyli w ty grómnice. Óna to eszcze pamiynto, jak było Matki Boski Grómnicznej:

– Owijali my tóm grómnice biółym jedwobnym papiórym, chusteczkom ze lnu, kiero nieroz była haftowano. Dycki też musiała być paradno wstónzka – bióło abo niebiesko, a ku tymu było merta wrażóno. Dycki mama zapolala w kościele tóm grómniczke, bo była gażdzinóm. Kiery miyszkoł bliży kościoła, poradził zapolónóm doniyść do dóm. Jak kómu zgos ogiń po ceście, prawili, że nieszczyńci bydzie, a nawet, że gdosi umrze. Tyn, kiery mioł deli do dóm, gasił grómnice palcami – nie śmioł dmuchać. Zapolali jóm, jak už byli w dóna i dziwali się, czy tyn ogiń pójdzie do wyrchu, bo wtedy bydzie się darzić. A jak w strónę okna czy dwirzy w tyn czas kierysi gdo asystował przy zapolyniu, może umrzeć. Dycki nas starka

z mamulkóm wyganiały, jak zapolały grómnice... Nejprzód szli my wszyscy do chlywa, co by krowa uroku nie dostała a miała dobre mlyko, potem kole chałpy aż do izbów. Na każdym progu musieli my uklynknónć – tak mi to rozpowiała ta moja starka.

– Co potem z tóm grómniceóm? Kaj żescie jóm dowali? – pytóm się ji, bo na prowdy żech była ciekawo.

– Na, wraźowali my jóm do trówły abo do olmaryje, czasym do inszego szranku. Tak coby była na podoryndziu. Jak była burza i wielki grómy z nieba szły, wycióngali my grómnice i stawiali w oknie z jakim świyntym obrozkiym – prawi starka.

– Acha, to stónd je nazwa grómnica – żech se pomyślała.

Starka mi eszcze prawiła, że dowali jóm umrzikowi abo tymu, co kónoń, co by ukazywała mu ceste do Pón Bóczka. A ludzie przii ni rzykali z kancjonołów abo modlitewników.

Taki to były czasy hańdowni tego, jako to teraz nazywamy, karnawału – a po naszymu miynsopustu. Po Grómnicznej lu-

dzie chowali strómek i betlymek. Kónczyło się śpiywani kolynd i winszowani. Poschraniali wszystko, co przypominało Godni Świynta.

Myślím, żech Wóm to kapke przibliżyła, jako to hań downi u nas w cieszyńskim bywało. Jak kiery nie rozumiecie, to szkyrtnijcie do mie na telefón. Miyjcie się fajnacko. □

KAMILA PTASZYŃSKA-MATLOCH

Autorka ukończyła prawo na UŚ, jest matką dwóch synów. Urodziła się i mieszka w Zebrzydowicach. W 2005 roku zajęła II miejsce w konkursie organizowanym przez Radio Katowice „Po naszymu, czyli po śląsku”. Od tego momentu jako Wiceślązaczka Roku zajmuje się propagowaniem gwary cieszyńskiej, pisząc teksty czy też występując przed różnorodną publicznością. Chętnie podejmuje się roli konferansjera podczas wielkich uroczystości. Zawsze występuje w swoim stroju cieszyńskim.

Komentarze

Magistrzy na start (2), czyli różnica pokoleń i rynek widziany oczyma pracodawcy

Wnawązaniu do poprzedniego artykułu, w którym pisałam, jak z perspektywy świeżo upieczonych magistrów wygląda „start w przyszłość”, dzisiaj zagłębimy się jeszcze bardziej w ten temat. Pomimo iż swoją karierę zawodową tak naprawdę dopiero zaczynam, już teraz widzę kilka rażących błędów nagminnie popełnianych przez młodsze pokolenia.

Nie bez powodu ugruntowało się pojęcie pokolenia Y czy pokolenia Z. Pierwsza grupa to osoby urodzone w latach 1980-1990. Sama reprezentuję to pokolenie i zgadzam się z wszechpanującą opinią, że jesteśmy elastyczni, pewni siebie, z siłą i charyzmą pchającą nas do przodu. Często wiemy, czego chcemy i nie boimy się nowych wyzwań. Jest w nas łatwość przystosowania się do nowych warunków, np. podczas zmiany pracy czy miejsca zamieszkania oraz bez problemu odnajdujemy się w panujących na rynku nowościach. Najlepiej opisuje nas pojęcie *work-life balance*, czyli znalezienie takiej pracy, która nie będzie kolidowała z naszym życiem prywatnym, pasją oraz która da poczucie samorealizacji i spełnienia.

Z kolei pokolenie Z to smartfonowe dzieci z lat 90., dla których Polska jest w Unii Europejskiej i NATO „od zawsze”. Nie znają telewizorów z okrągłym tyłem, walkmanów czy dyskietek w komputerze. Za to świetnie odnajdują się w cyfrowym świecie. I jest to z pewnością ogromny plus, gdyż świat już nigdy nie będzie taki jak dawniej. Mimo że z sentymentem sięgamy pamięcią do tzw. starych dobrych czasów, już dzisiaj warto pogodzić się z faktem, że te jak i następne pokolenia urodzą i wychowują się w świecie technologicznego dobrobytu. Inaczej postrzegają rzeczywistość, w której w połączeniu z szaleniem ruchomym rynkiem, kreatywnością i determinacją będą mogli podbijać świat. Dla nich nauka egzotycznych języków czy zaakceptowanie szefa Hindusa będzie czymś zupełnie normalnym.

A jak te pokolenia widzą dzisiejsi pracodawcy? Czego oczekują, a co w ich opinii jest nie do przyjęcia?

Zmiana pokoleń to ogromne wyzwanie dla osób zarządzających. Tak naprawdę trudno tutaj o znalezienie jakichkolwiek wzorców. Jednym z najcięższych zadań jest zbudowanie zespołu

z pracowników, których dzieli przepaść pokoleniowa. Pokażę to, opisując krótko współpracę dwóch programistów – jednego nazywając „młodszym”, a drugiego „starszym”.

Programista „młodszy” chłonie wszystkie nowości, chce pracować, korzystając z najnowszych zasad i najchętniej wszystko, co robił wczoraj, jutro zrobiłby od nowa – lepiej. Widzimy tutaj takie zalety, jak ciągła chęć rozwoju i nowoczesność. Jednak są też wady – oderwanie od rzeczywistości biznesowej, a często całkowity brak zrozumienia po co to robi – tworzy dla siebie, nie dla osób, które będą używać produkt.

Programista „starszy” chce skutecznie zakończyć zadania i jak najszybciej dostarczyć produkt. Ten programista wie, że wiele nowości, które były świetne wczoraj, dzisiaj zostały zastąpione przez kolejne. Ceni skuteczne i ponad nowoczesne rozwiązania. Widzi także wiele pułapek, których nie przewiduje programista „młodszy”. Zalety: przełożenie biznesowe – jak najszybsze dostarczenie produktu, umiejętność przewidywania. Wady: mało entuzjastycznie podchodzi do nowoczesnych rozwiązań, chęć rozwoju zostaje naturalnie zahamowana przez czasami złudną pewność własnych rozwiązań – myślenie „po co coś zmieniać, jeżeli działa”.

Co należy zatem zrobić, żeby skutecznie wykonać produkt, który jest nowoczesny i łatwy w rozwoju? Połączyć obu programistów w zespół. W tym momencie przechodzimy do najtrudniejszego zadania dla osób zarządzających, gdyż bardzo często ich współpraca to, łagodnie mówiąc, przejażdżka szybką kolejką. Trzeba sporo umiejętności psychologicznych, aby nauczyć pracowników, jak wykorzystywać swoje mocne cechy oraz zamienić rywalizację na wspieranie siebie, w nieraz bardzo trudnej pracy.

Podsumowując, bez względu na pokolenie potrzebni nam są wszyscy pracownicy, a kluczem do sukcesu jest ich dobra i harmonijna współpraca. □

WIOLETTA RUTKOWSKA



Rozmowa „Górnoślązaka”

Ślady PRL-u

O pasji do pisania, wspomnieniach oraz tym, co dobre a co złe – w rozmowie z Wiolettą Rutkowską dr Jerzy Tuszyński – właściciel i szef firm handlowych w kraju i za granicą, twórca JET Marketingu, specjalista ds. marketingu, wykładowca, konsultant, a także trener biznesu, doktor nauk ekonomicznych w dyscyplinie nauk o zarządzaniu.

Wioletta Rutkowska: Już na początku pragnę podziękować, że znalazł Pan czas na podzielenie się z czytelnikami „Górnoślązaka” swoją historią.

Jerzy Tuszyński: To ja dziękuję za zainteresowanie i stworzenie szansy do szerszego i bardziej wnikliwego przedstawienia czytelnikom tła powstania moich książek.

Swoje życie związał Pan z biznesem. Zarządzał Pan niejednym przedsiębiorstwem, w kraju i za granicą. Teraz prowadzi Pan własną firmę. Skąd w takim razie pasja do pisania?

Może jeszcze nie pasja, ile chęć pisania, zrodziła się we mnie w okresie dorastania w latach 70. ubiegłego wieku, w tak zwanych czasach „gierkowskich”. Narastało wówczas wiele problemów, niebywałych absurdów, graniczących z surrealizmem lub wręcz ze zbiorową schizofrenią. Otoczeni komunistyczną propagandą sukcesu – opartą na ścisłej cenzurze oraz wybiórczym, wyrafinowanym zastraszaniu, bezmyślną i niemającą żadnego pokrycia w ówczesnej rzeczywistości – nie znaliśmy i nie uświadamialiśmy sobie istoty i przyczyn tego, co się działo. Wtedy pomyślałem, że aby to przetrwać, być może trzeba sytuację ująć w literacką formę. Powstało kilka stron zapisków... Jednak już w pierwszej połowie dekady zaczął narastać kryzys gospodarczy. W lipcu 1976 roku pojawiły się kartki na cukier. Potem było już tylko gorzej. Wchodziliśmy szybkimi krokami w ponad piętnastoletni, coraz ostrzejszy kryzys gospodarczy. Zadłużona na prawie 40 miliardów dolarów (według ówczesnej władzy; w porównaniu do obecnej siły nabywczej złotego, byłoby to grubo ponad 4000 miliardów, czyli ponad 4 biliony dolarów) komunistyczna, sterowana odgórnie dyrektywami, nieefektywna gospodarka PRL-u nie dawała rady zaopatrzyć społeczeństwo (któremu nie wolno było bez zezwolenia podjąć działalności gospodarczej) w najbardziej podstawowe produkty potrzebne do życia. Cukier, mięso, wędlina, kawa, mleko, smalec i tym podobne artykuły pierwszej potrzeby „wystawane były” w coraz dłuższych kolejkach, a później już w kolejkach i na kartki. Nawet papier toaletowy był rarytasem w tamtych latach.

W roku 2015 wydał Pan *Wspomnienia z PRL-u*. Kiedy urodził się w Pana głowie pomysł napisania książki o takiej właśnie tematyce?

Z tych właśnie wspomnień powstała fabuła pierwszej książki. Tamten okres był czymś, co trudno dziś wytłumaczyć nie tylko młodemu, ale także starszemu pokoleniu, które go przeżyło. Każdy ma bowiem swoje własne wspomnienia, najczęściej zabarwione kolorowo przeżywaną wtedy młodością. Postanowiłem więc oprzeć fabułę mojej książki na kanwie przeżyć postaci żyjących w ówczesnej rzeczywistości. Zamierzeniem moim było pokazanie jej absurdów z poziomu życia zwykłych ludzi. Z tego właśnie względu książka została bardzo dobrze przyjęta przez krytykę. Za realizm jej przekazu.

A czy nie bał się Pan umieszczenia w tytule „PRL” ? W Polaków ten okres wzbudza wiele negatywnych emocji.

Ta nazwa budzi obawy, ponieważ PRL różnie się dziś kojarzy różnym grupom ludzi. Jedni uważają, że był piekłem na ziemi, inni, że – w porównaniu do czasów dzisiejszych – rajem, który jest bezpodstawnie krytykowany. Myślę, że obecnie, 28 lat po transformacji, nadszedł czas na szerszą i głębszą refleksję. Dobrze byłoby także, aby ta zbiorowa refleksja była bardziej oparta na faktach i przesłankach logicznych, niż na emocjach. Aby obejmowała cały okres trwania PRL. Wraz z okresem jego krwawego i brutal-

nego utrwalania w latach 1944–1956. Dla wielu osób jest oczy-



wiste, że bez oparcia na siłę totalitarnej, sowieckiej armii, system ten nie przetrwałby nawet kilku dni. Propagandowo pozycjonowany był jako lekarstwo przeciwko chorobom drapieżnego, przedwojennego kapitalizmu. Jak się potem okazało lekarstwo, którym miał być, stało się gorsze od choroby. Świadczyły o tym setki tysięcy a nawet miliony obywateli, które uciekały z tego systemu „socjalistycznej, wiecznej szczęśliwości” właśnie do krajów „drapieżnego kapitalizmu”. Co nie oznacza, że tamten system nie niósł i nie wniósł żadnej wartości. Jedną z nich było zwrócenie się ku zwykłym ludziom. Ale na tym koniec. Według mojej analizy, hasła o równości, wolności i pokoju, które niósł na swoich sztandarach, były jedynie przykrywką dla zgrai szubrawców, którzy od początku mieli zamiar wprowadzić system służący tylko im samym. Jedynym ich celem było zdobycie niekontrolowanej władzy.

Kiedyś usłyszałam stwierdzenie, że czas PRL-u to czas wielu paradoksów. W sklepach stało się w ogromnych kolejkach, pomimo że półki wypełniała pustka. Zarabiano się tysiące, a i tak niewiele można było za to kupić. A jaki był tamten okres dla Pana?

Tak właśnie było. Paradoksy to jednak jedno, drugie to zupełny brak szans na rozwój. W trakcie swojego życia zorientowałem się, że to, co nas ludzi napędza, to wizja przyszłości, dostrzeganie szans na lepsze życie, na zrobienie kariery, na dostatek i zabezpieczenie materialne, to wyznaczanie celów życiowych. Tego w PRL-u nie było. Niewiele można było zaplanować, a co dopiero wyznaczyć jakiś wartościowy cel. Jak wiemy z psychologii motywacji, cele muszą być wielkie, aby motywowały. Trudno było myśleć o wielkich celach, skoro nie można było z powodu ciągłych niedoborów zaspokoić najprostszych potrzeb egzystencjalnych. Trudno myśleć o celach, skoro metody ich realizacji były zabronione. Jedyną drogą było wstąpienie do partii. Do jednej jedynej totalitarnej

partii, która formowała ludzi według totalitarnych wzorców, robiąc z nich coś w rodzaju „zombie”. Obraz PRL-u wypadł bardzo niekorzystnie w porównaniach z krajami zachodu, a porównania te były możliwe dzięki nieznanemu poluzowaniu ogniwi żelaznej kurtyny w czasach gierkowskich, i docierających zza niej informacji o zarobkach i cenach tam, po drugiej stronie. W PRL poziomie życia, postęp techniczny i socjalny był bardzo mały. Stąd też ciągle ucieczki co zaradniejszych obywateli na zachód, im tylko znanyymi sposobami, a także coraz więcej oficjalnych wyjazdów nawet na wycieczki „bez powrotu”.

Czy jest coś, co pozytywnie Pan zapamiętał? I czy Pana zdaniem można w ogóle mówić o dobrych wspomnieniach z PRL-u? Zdania w tej materii są podzielone.

To bardzo skomplikowana problematyka wiążąca się ściśle ze wspomnieniami i tym, co kto zapamiętał. Dla celów naukowych podzieliłem osoby żyjące od lat 40. w PRL-u na 6 typów charakterologicznych. Nie dlatego, żeby ludzi dzielić, lecz po to, aby użyć bardziej ustrukturyzowany, bardziej przejrzysty obraz. Mówię o tym na stronie internetowej kolejnej mojej książki *Droga do Pattonville* w zakładce „Rozważania” [<http://jerzysztuszyński.eu/2017/07/21/droga-do-pattonville/#more-91>] i to bardziej jej dotyczy.

No właśnie, w 2017 roku wydał Pan kolejną publikację, która jest kontynuacją *Wspomnień z PRL-u*, czyli *Drogi do Pattonville*. O czym jest ta książka?

To także fabularyzowany dokument, kontynuacja losów postaci z poprzedniej książki. Obejmuje on okres od roku 1945 do 2010, czyli od początków tworzenia tyranii PRL-u aż po transformację i czasy potransformacyjne. Według mojej opinii, tym, co najgorsze zrobił nam PRL, jest zburzenie porządku społecznego i ładu moralnego istniejącego od pokoleń. Z powodu zaborów mieliśmy z tym tak wiele problemów, jako naród. PRL jeszcze je bardzo pogłębił. Konsekwencje zła (zdrad, upodlania i bestialskich mordów) czynionego w okresie krwawego utrwalania tyranii PRL-u nie zniknęły po jego obaleniu. Społeczne i międzyludzkie zaufanie nie powróciło do dawnego poziomu. Przyczyną były kłamstwa, zdrady i zbrodnie, które nigdy nie zostały ukarane. Nie zostały nawet wystarczająco napiętnowane. Wyniknął z tego wielki zamęt z wartościami. Większość społeczeństwa nie wiedziała i nie wie, gdzie jest zło, a gdzie dobro, gdzie była zbrodnia i gdzie powinna być kara. Problemy z tym związane nie zniknęły. Ład i porządek moralny nie powrócił natychmiast po obaleniu PRL-u.

A tytułowa „droga”? Czego jest symbolem?

Tytułowa „droga do Pattonville” jest właśnie marzeniem i dążeniem do świata pełnego ładu i porządku moralnego. Sprawiedliwości i uczciwości. Świata, w którym nagradza się dobro, a karze zło. Świata pewności jutra, pracy i dobrej za nią zapłaty. Świata perspektyw, możliwości, wytyczania celów i spełniania marzeń. W zamian za to społeczeństwo otrzymało świat ze zdegenerowaną moralnością postkomunistycznych kacyków nadających ton polityczny i gospodarczy, uwłaszczonych na pozostałościach komunistycznej gospodarki. Taka rzeczywistość zlała się w jedno z powracającą gospodarką wolnorynkową, która z tych powodów ponownie przerodziła się w drapieżny kapitalizm. Kapitalizm braku wartości. Kapitalizm bezrobocia i wyzysku. Nie bez znaczenia była zaferowana komunistom w prezenie „gruba kreska”. Nie bez znaczenia był brak procesu dekomunizacji. A potem w latach 1993-1997 sejm i rządy postkomunistów z SLD. I dzika reprzytacja pozostałego jeszcze majątku postkomunistycznej gospodarki, w trakcie której poprzedni władcy PRL-u ponownie obłowili się sowicie. Dodatkową negatywną konsekwencją ich rządów był rozrost biurokracji, uchwalanie krępujących przedsiębiorczość pajęczyny coraz bardziej drakońskich przepisów prawnych. Paraliżujący gospodarkę wzrost fiskalizmu. Biurokratyczne i pozbawionej jakiegokolwiek przyszłościowej wizji zarządzanie Polską przez dawnych aparatchyków spowodowały dalszą falę wyjazdów z wol-

nej już Polski, przez co bardziej zaradnych i pracowitych obywateli, w poszukiwaniu lepszego jutra zagranicą.

Czyli Pattonville to „amerykański sen” Polaków?

W pewnym sensie tak. Pattonville to amerykańska baza wojskowa z okresu zimnej wojny. Była i jest symbolem dobrobytu zachodnich społeczeństw obywatelskich, według naszych ówczesnych wyobrażeń żyjących jak w raj, poza żelazną kurtyną, pod parasolem ochronnym Stanów Zjednoczonych. W takich warunkach rozwijały się wolnorynkowe demokracje zachodnie, będące wówczas dla nas, Polaków, stojących w niekończących się kolejkach po podstawowe artykuły na kartki, rajem. W Polsce wszechogarniająca korupcja, bezmyślna propaganda i selektywny terror tajnych służb czyniły spustoszenie w duszach, sercach i umysłach, demoralizując Polaków żyjących pod komunistycznym jarzmem. *Droga do Pattonville* jest książką o naszym wyobrażeniu na temat tego raj. I o dążeniu do niego drogą, która w 1989 roku wydawała nam się prosta, łatwa i krótka, lecz taka nie była, nie jest i nie będzie. Droga ta jest stroma, wyboista i długa. Powstaje pierwsze pytanie: czy warto nią pójść? A to pytanie implikuje kolejne: czy mamy inne wyjście?

Jak w takim razie wyglądała rzeczywistość po ściągnięciu „różowych okularów”?

Ta właśnie rzeczywistość jest opisana w książce. Przewija się w losach bohaterów powieści. W ich dramatach, dylematach, krzywdzie, zdradzie, tragedii, bólu i niesprawiedliwości. Nawet długo po okresie transformacji odczuwane są konsekwencje i zaszłości z lat 40., 50. A także z całego peerelowskiego okresu. Zaniedbania i zaniechania w tworzeniu ładu moralnego i prawnego po okresie transformacji powodują kolejne dramaty i poczucie krzywdy.

A czy dostrzega Pan w mentalności Polaków na przestrzeni lat jakieś zmiany? Czy mimo całego pędu i rozwoju cyfryzacji nadal jeszcze są w nas widoczne naleciałości historyczne?

W mentalności Polaków zmieniło się wiele. Dostrzegam to. Generalnie zmiany idą w dobrym kierunku. Niestety społeczeństwa funkcjonują na zasadzie wzorców zachowań. Dzieci uczą się od rodziców, wychowawców, autorytetów oraz ludzi znanych i tak dalej... I z tym nie jest najlepiej. Przypatrzmy się, jakie wzorce zachowań są powszechne. Dzieci komunistycznych tyranów stanowią wzorce dla młodych. Naleciałości będą pokutowały jeszcze kilka pokoleń... chyba, że świadomie się nimi zajmujemy. Wzorce zachowań (i sygnały o nich) przejmujemy, szczególnie jako młodzi, (ale także jako starsi) ludzie od społeczeństwa, w którym żyjemy. Przykład? Jeżeli w jakiejś społeczności wymiar sprawiedliwości nie działa lub działa źle, to taka sytuacja niesie jasny przekaz dla ludzi w niej żyjących: „Nie opłaca się być uczciwym”. Jeżeli niesprawiedliwość i zło nie zostaną ukarane (niemal natychmiast po wyrządzeniu), jest jasnym, że jest to, nawet jeżeli mimowolne, ale mimo wszystko, nagradzanie zła.

Czy myśli Pan, że kiedyś to się zmieni? Czy w ogóle powinno się zmienić? Czy też może rozpamiętywanie przeszłości to nasza cecha narodowa?

Kiedyś na pewno się to zmieni. Za kilkanaście pokoleń, jeśli nic nie będziemy robili. A przecież chodzi o to, aby to nastąpiło jak najszybciej. Jeszcze za naszego życia. Przede wszystkim wymiar sprawiedliwości... On jest kluczowy. Sprawiedliwość bez naprawienia wyrządzonych krzywd, sprawiedliwość po 5, 10 czy 20 latach nie jest żadną sprawiedliwością. Również w sytuacjach, kiedy ktoś łamie prawo, szybko i sprawiedliwie działający, mądry, nieprzekupny i niekumoterski lecz tolerancyjny wymiar sprawiedliwości jest warunkiem *sine qua non* budowy zrębów zaufania. Nic bowiem nie demoralizuje bardziej, niż brak sprawiedliwości lub wieloletnie oczekiwanie na nią. Nic bardziej nie niszczy zaufania do reprezentacji społecznej i władzy niż zdemoralizowany, kryminogeny wymiar sprawiedliwości. A niczego nie potrzebujemy bardziej niż zaufania poziomego (ludzi między sobą) oraz pionowego, hierarchicznego (przełożeni do podwładnych i odwrotnie

oraz społeczeństwa do własnych reprezentantów i na odwrót). Zaufanie jest budowane latami, a niszczone w sekundach. Bez niego natomiast nie jesteśmy żadną społecznością, a jedynie zlepkiem obcych sobie ludzi. Zaufanie jest najpoważniejszą przeszkodą w budowie właściwych relacji w biznesie i przekłada się na bariery w jego rozwijaniu. A one przekładają się na jakość życia.

**Co dla Pana znaczyło napisanie i wydanie *Wspomnień z PRL-u oraz Drogi do Pattonville*? To rozprawienie się i pocho-
wanie przeszłości czy może chęć podzielenia się z gremium swo-
imi przemyśleniami?**

Myślę, że to drugie... Nie chodzi tu tylko o przemyślenia na temat jakości życia. Dzisiaj świat jest coraz bardziej konkurencyjny i złożony. Musimy z nim konkurować. Możemy w nim jednak konkurować jedynie w zespołach. A zespół bez zaufania nie jest zespołem zdolnym do konkurowania na arenie międzynarodowej, lecz grupą osobników bezwolnych, bez celu i w osamotnieniu odrabiających pańszczyznę. Jeżeli Polska ma być krajem coraz silniejszym gospodarczo (a bez tego może utracić jakiekolwiek znaczenie na arenie międzynarodowej), musi być konkurencyjna. Musi coraz

intensywniej się rozwijać. Ekspansja to eksport. Eksport to uznanie na arenie międzynarodowej. To korzyści finansowe. Eksport to także mniejsze bezrobocie w kraju. Ale to tylko część korzyści. W przeciwnym wypadku nie będziemy stać w miejscu... będziemy się cofać.

Dziękuję za podzielenie się swoją historią oraz przemyśleniami. A wszystkich czytelników „Górnoślązaka” gorąco zachęcam do sięgnięcia po *Wspomnienia z PRL-u oraz Drogę do Pattonville*. To idealna lektura na zbliżające się zimowe wieczory a także bardzo dobry pomysł na świąteczny prezent. Fabuła z pewnością przyciągnie nie tylko moli książkowych.

To ja dziękuję. *Droga to Pattonville* to książka o zaufaniu i o jego braku, o kłamstwie, zdradzie, sprawiedliwości zbrodni i karze. O sprawach, które w sposób szczególny towarzyszą nam, Polakom już od ponad 200 lat. Dziękuję bardzo za ciekawe, trudne i wnikliwe pytania, dziękuję czytelnikom i życzę wszystkim zdrowych i spokojnych Świąt oraz miłej lektury. □

ROZMAWIAŁA: WIOLETTA RUTKOWSKA

Kultura

Młodym dla nauki, starszym dla pamiętania

Powieść zaczyna się od końca. Jest rok 2010. Do Pattonville, dawnej bazy amerykańskiej na terenie Niemiec, idzie Konrad, mężczyzna, który sam o sobie myśli: „A teraz jestem tu... I dobrze, że wszystko się ułożyło”. W tej samej chwili podejrzenie szybko zbliża się wprost na niego jeep. Może zdradzić, że Konradowi udaje się uniknąć śmierci pod kołami. A więc jedyne dostępne mu szczęście to króciutkie chwile, w których dane mu było poczuć, jak smakuje wolność, życzliwość sytych ludzi, udowodnienie swojej niewinności. Tylko tyle. Pomiędzy tymi chwilami życie wypełniają traumatyczne przeżycia z lat osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych, dwutyścinnych, a nawet... czterdziestych XX wieku.

Powieść Jerzego Tuszyńskiego jest tak skonstruowana, że wprowadzone wątki: osobisty, polityczny, zawodowy mają swój początek w tych właśnie latach. Autor poznaje nas z klasycznym ubekiem i za jego pośrednictwem odsłania mechanizm działania UB w pierwszych dniach i latach po wojnie – prowokacje, sfingowane dowody, niesłuszne oskarżenia, torturowanie do śmierci lub do wymuszenia zgody na kolaborację, przenikanie macek „ludowej” władzy do życia prywatnego. Opisy zbrodniczej działalności tchną realizmem, czytelnicy w wieku 70+ mogliby dorzucić przykłady z własnego życia lub obserwacji. Jednak nie o epatowanie okrucieństwem chodzi autorowi, raczej o pokazanie nieludzkiego systemu działania, wszechogarniającego i bezlitosnego. Ludzie tego systemu nie ponieśli kary, nikt ich nie postawił przed sądem. Wykorzystując zdobyte doświadczenie, przeformowali się jedynie, tworząc struktury mafijne. Co ma wspólnego nasz bohater z poubecką mafią? Dlaczego nie dotarła do niego kula z wymierzzonego z odległości kilku metrów pistoletu?

Wątek osobisty koncentruje się wokół sprawy rozwodowej, która toczy się przez przeszło trzynaście lat! Nawet adwokat, mimo dobrych intencji i przekonania o stronnictwie kolejnych zespołów sędziowskich, proponuje poddanie się, przyznanie racji osobie skarżącej mimo braku winy. Konrad nie zgadza się. W imię czego? Dlaczego skazuje sam siebie na koszmar trzyna-

stu lat walki procesowej z fałszywymi świadkami, stronnictwymi zespołami sędziowskimi, przekupnymi ekspertami?

Konrad zakłada własną firmę, stać go na wiele więcej niż przeciętnego obywatela PRL. Mógłby wejść w układy z przedstawicielami władzy. Miałby święty spokój, firma by rozkwitała. Wybrał ucieczkę do Niemiec. Będąc Ślązakiem z Katowic, miał ułatwioną sprawę z otrzymaniem paszportu do NRD, skąd przedostał się do Berlina Zachodniego.

Bo Konrad ma awersję do zakłamania. Nie wyraża zgody ani na zakłamanie w życiu prywatnym, ani w interesach, ani w kontaktach z przyjaciółmi. Dlatego nie poddaje się bez względu na cenę, jaką płaci. Kocha wolność.

Poszczególne, króciutkie rozdziały (jest ich 113) noszą tytuły zawierające informację o czasie i miejscu akcji, często podana jest nawet dokładna data. To ułatwia czytelnikowi rozeznanie się w licznych retrospekcjach. Taki tok narracji przypomina koło: coś się dzieje, ktoś postępuje w niezrozumiały dla nas sposób, nie potrafimy sobie wyjaśnić dlaczego. Po jakimś czasie, często przypadkowo, poznajemy historie ludzi, genezę zdarzeń; przypominamy sobie dawno niewidziane twarze i nagle wszystko staje się wytłumaczalne. To ryzykowna koncepcja, ale perfekcyjne informacje pozwalają rozsypać poplątane, jak to w życiu bywa, wątki.

Niełatwo zakwalifikować *Drogę do Pattonville*. Powieść reportażowa? Literatura faktu z elementami powieści detektywistycznej? Jeżeli tak, to powieść może służyć za źródło informacji o czasach i systemach. Nie możemy powiedzieć, że dostarcza wiedzy historycznej, ale pozwala historię zrozumieć.

Komu mogę polecić lekturę? Czytelnikom, których młodość, może dzieciństwo sięga lat czterdziestych. Czterdziestolatkom, którzy tworzą dzisiejszą rzeczywistość i z łatwością odnajdą w niej elementy minionych systemów. No i młodzieży, którą nużą historyczne wykłady, ale chce wiedzieć i rozumieć.

Metaforyczny tytuł nadawałby się na zagadkę literacką? Dlaczego taki tytuł – wyjaśnij. Najlepsze odpowiedzi przeczyta Autor. □

ŁUCJA STANICZKOWA

Z życia Związku

Jesteśmy stąd – finał I Wojewódzkiego Konkursu Filmowego w Roku Reformacji

Pod patronatem i przy współpracy Bractwa Oświatowego Związku Górnośląskiego, 26 października 2017 roku w Szkole Podstawowej nr 27 w Bytomiu Łagiewnikach odbyła się Gala I Wojewódzkiego Konkursu Filmowego *Jesteśmy stąd*. Tegoroczna edycja Konkursu przebiegała pod hasłem: *Wpływ protestantów różnych wyznań na rozwój kultury mojego regionu / mojej miejscowości*. Galę zaszczylicili wyjątkowi goście: biskup kościoła ewangelicko-augsburskiego diecezji katowickiej ks. dr Marian Niemiec, proboszcz parafii ewangelickiej w Świętochłowicach ks. Marcin Brzóska. Katolicką parafię w Łagiewnikach reprezentował proboszcz senior ks. Alfred Szkróbka. Obecni byli także prezes Związku Górnośląskiego Grzegorz Franki, dyrektor Teatru Górnośląskiego Robert Jońca, przyjaciel szkoły i dokumentalista wydawnictw regionalnych Alfons Ficner oraz prezes Koła Łagiewniki Czesława Fernys. Pomysłodawczynią i organizatorką konkursu jest Danuta Nawrot-Łoboziak, członkini Bractwa Oświatowego ZG.

Komisja konkursowa pracowała pod przewodnictwem Piotra Lempy, dyrektora Zespołu Szkół Usługowo-Rzemieślniczych w Bytomiu, który podczas gali uzasadnił werdykt Komisji podkreślając walory nagrodzonych filmów, zwracając też jednak uwagę na usterki.

I miejsce komisja przyznała filmowi *Jan Karzeł – początki parafii ewangelickiej w Skoczowie*. Realizatorami filmu byli uczniowie klas czwartych kilku szkół Śląska Cieszyńskiego: Mateusz Sikora,

Damian Rusin, Szymon Danel, Jerzy Sikora i Dawid Podzorski. Uczniowie pracowali samodzielnie.

II miejsce zajął film zrealizowany przez uczniów Gimnazjum nr 9 w Bytomiu *Rekonsekracja odrestaurowanego kościoła ewangelickiego z Bytomia-Bobrka – udział uroczystości Szkolnej Grupy Tradycji Śląskiej*.

III miejsce przypadło twórcom filmu *Wpływ ewangelików na rozwój Chorzowa*. Uczniowie Paweł Cieślak, Patryk Węglorz i Robert Bryłka z IV Liceum Ogólnokształcącego w Chorzowie pracowali pod kierunkiem pana Krzysztofa Grała.

Nagrodami w konkursie były cenne wydawnictwa książkowe, komplety piśmiennicze i szereg drobnych upominków. Ich sponsorem były Wydawnictwo Augustana, Wydział Promocji Miasta Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej oraz przyjaciele szkoły.

Wszyscy obecni podkreślali wysoki poziom prezentowanych filmów, bogactwo ich treści, a także doskonały warsztat realizatorów. Ks. bp. dr Marian Niemiec nie krył zadowolenia, że młodzież w tak mądry, a zarazem piękny sposób potrafi przekazać swoje zainteresowanie dziełem protestantów na Śląsku. Prezes Związku Górnośląskiego Grzegorz Franki podkreślił widoczny profesjonalizm prezentowanych filmów i zwrócił uwagę, że jest to kolejna inicjatywa Bractwa Oświatowego ZG, stawiająca na innowacyjność w edukacji regionalnej. Gratulujemy zwycięzcom, gratulujemy organizatorce Danucie Nawrot-Łoboziak i wyrażamy nadzieję na kolejne edycje konkursu. □

ŁUCJA STANICZKOWA



„Wesołe Jedynecki” trenują z najlepszymi

Idealny ukłon, dobra dykcja, perfekcyjny Trojak – to tylko kilka elementów omawianych i ćwiczonych na listopadowych warsztatach z Zespołem Pieśni i Tańca „Śląsk”. Okazję do treningów z najlepszymi miał zespół „Wesołe Jedynecki” z Brzezinki – laureaci tegorocznej edycji „Śląskiego Śpiewania”.

W czerwcu zespół wokально-instrumentalny „Wesołe Jedynecki” z Przedszkola nr 1 w Brzezince zdobył pierwszą nagrodę w Regionalnym Przeglądzie Pieśni „Śląskie Śpiewanie” im. prof. Adolfa Dygacza. Nagrodą dla laureatów były weekendowe warsztaty w siedzibie zespołu „Śląsk”. „Wesołe Jedynecki” pod opieką pani Justyny Czernek oraz Mirosławy Kobieli od 17 do 19 listopada spędziły aktywny weekend w Pałacu w Koszęcinie. Wraz z zespołem z Brzezinki w warsztatach brali udział członkowie Zespołu Pieśni i Tańca „Iskierki” z Brzeszcz. Cały pobyt w Koszęcinie był koordynowany przez Śląskie Centrum Edukacji Regionalnej.

Przez trzy dni dzieci ćwiczyły pod okiem znakomitych specjalistów z Zespołu „Śląsk”. Laureaci uczestniczyli w warsztatach ruchu scenicznego, recytatorskich i dykcji prowadzonych

przez pana Piotra Hankusa. Pani Karolina Banach podczas zajęć emisji głosu uczyła poprawnego śpiewu. Na zajęciach tanecznych, które prowadziła pani Sabina Szybka dzieci nauczyły się tradycyjnych tańców śląskich takich jak Grozik, Trojak, Owczareczek. Młodzi artyści na zajęciach etnograficznych w izbie regionalnej zobaczyli oryginalne śląskie stroje, a także poznali niektóre zwyczaje związane ze śląskimi obrzędami weselnymi. W czasie aktywnego weekendu znalazł się również czas na zwiedzenie siedziby Zespołu, oglądanie panoramy Koszęcina z zamkowej wieży oraz spaceru po parku.

Warsztaty w Koszęcinie były doskonałą okazją nie tylko do rozwoju muzycznych zdolności i umiejętności dzieci, ale także do poszerzenia zainteresowania regionem. Opiekunki zespołu wróciły do Mysłowic z wieloma nowymi pomysłami, które z pewnością wykorzystają podczas przygotowań przed-szkolaków do kolejnych edycji „Śląskiego Śpiewania” oraz innych muzycznych przeglądów. □

PAULINA CZERNEK



UWAGA! KONKURS!

Śląskie ausdruki

W kolejnych numerach zamieszczamy rysunki Jacka Siegmunda ilustrujące śląskie zwroty, powiedzenia, porzekadła, jednym słowem: ausdruki. Zapraszamy do odpowiedzi, jak ten ausdruk powiedzielibyśmy po polsku i w jakiej sytuacji się go używa.

Najciekawsze odpowiedzi wydrukujemy. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: biuro@zg.org.pl; w temacie należy wpisać: ausdruki, a w treści należy podać imię, nazwisko, wiek i miejscowość.

Dziś: Czasu jak marasu.



Rys. Jacek Siegmund

Co słyszeć w Domu Śląskim?

Listopad w Domu Śląskim rozpoczął się bardzo aktywnie, szczególnie dla młodych i utalentowanych ludzi kierujących się promocją województwa śląskiego.

5 listopada w siedzibie Związku Górnośląskiego w Katowicach odbyło się spotkanie z panią prof. Ireną Lipowicz – jedną z założycieli Związku Górnośląskiego – na temat bieżących spraw dotyczących organizacji.

9 oraz 16 listopada uczniowie Gimnazjum nr 9 w Bytomiu odwiedzili Dom Śląski i zwiedzili Izbę H. Sławika. Po wystawie oprowadzała dr Łucja Staniczakowa, potem uczniowie obejrzeli film o Henryku Sławiku. Przy *sznirkach z tustym* toczyła się rozmowa na temat śląskich bohaterów.

21 listopada prezes Grzegorz Franki spotkał się w siedzibie organizacji ze studentami Uniwersytetu Śląskiego specjalności administracja i biznes prowadzonej w Instytucji Socjologii. W trakcie wizyty studenci mieli okazję zwiedzić Izbę H. Sławika



zję zapoznać się z wystawą poświęconą Henrykowi Sławikowi.

W listopadzie swoją działalność rozpoczęła organizacja „Młody Śląsk”, zrzeszająca aktywnych i młodych ludzi działających we współpracy ze Związkiem Górnośląskim. Jej celem jest między innymi wspieranie młodych artystów mieszkających w województwie śląskim, których twórczość nie jest jeszcze szeroko znana. Wydarzenie inauguracyjne działalności „Młodego Śląska” miało miejsce w Domu Śląskim przy Stalmacha 17 w Katowicach. Tego dnia odbył się wernisaż prac młodej artystki pani Roksany Mistal. Zdjęcia z wernisażu – na końcu numeru. □

IZABELA WOWRA

i poznać historię Związku Górnośląskiego, a także porozmawiać o działalności organizacji oraz o kwestiach śląskich.

24 listopada odbyły się pierwsze warsztaty rękodzieła – robienie kartek świątecznych. Chętnych do nauki nie brakowało. Uczestnicy byli zachwyceni wzorami prac pani Teresy Radzioch-Fryźlewicz, prowadzącej warsztaty. Obecni na warsztatach poprosili o następne takie spotkanie przy okazji robienia kartek wielkanocnych.

11 listopada rzecznik prasowy pan Dawid Wowra oprowadził po Domu Śląskim przedstawicieli Instytutu Rodzieskiego wraz ze studentami z Moraw (Czechy) oraz Piemontu (Włochy). Odwiedzający byli pod wrażeniem historii budynku na Stalmacha oraz pytali między innymi o Ślązaków po czeskiej stronie granicy. Cieszymy się, że jako śląska organizacja mogliśmy przybliżyć im specyfikę naszego regionu. Goście mieli oka-



XXVI Biesiada im. Janusza Kalinowskiego. Z wizytą w drukarni „Górnoślązaka”

12 października 2017 r., w ramach corocznej biesiady im. Janusza Kalinowskiego, Koło Wełnowiec-Józefowiec wybrało się z wizytą do drukarni „Tolek” w Mikołowie. To właśnie tu drukowany jest nasz „Górnoślązak”. Cieszyliśmy się z tego tym bardziej, że drukowany wówczas numer poświęcony był naszej dzielnicy.

Po drukarni oprowadzał nas Kazimierz Leja, któremu składamy serdeczne podziękowanie za ciekawe historie. Opowiadał nam o pracy w drukarni i przy składaniu takiego czasopisma jak „Górnoślązak”. Oprowadzając po zakładzie przybliżył nam techniki wykonywania druku i pracy maszyn drukarskich. Zrobiliśmy sobie nawet pamiątkowe zdjęcie z naszym jeszcze gorącym „Górnoślązakiem”.

Po wizycie w drukarni przyszedł czas na krótki spacer po rynku i uliczkach Mikołowa. Wstąpiliśmy do pobliskiej kawiarenki na dobrą kawę i tort. Tam też ze zniecierpliwieniem czytaliśmy nasz numer gazetki, który trafił do naszych rąk prosto z maszyn poligraficznych. Korzystając z okazji, nasz kołowy kolega Jan Kaszowski przedstawił historię powstania odwiedzonej przez nas drukarni i rodziny, do której należała.

Drukarnia im. Karola Miarki przy ul. Żwirki i Wigury 1 jest jedną z głównych atrakcji na mapie Mikołowa. Chętnie odwiedzają ją turyści i mieszkańcy powiatu. Została założona w 1845 roku przez Tomasza Nowackiego. W roku 1875 drukarnię przejął syn Tomasza, Juliusz, który kontynuował dzieło ojca i prowadził drukarnię, księgarnię nakładową oraz introligatornię aż do dnia swojej przedwczesnej śmierci w 1898 roku.

Co ciekawe, brat Juliusza, Teofil, podjął pracę w drukarni Teodora Heneczka w Piekarach Śląskich, która stanowiła dużą konkurencję dla zakładu mikołowskiego. W drukarni Heneczka drukowano przede wszystkim dzieła religijne, później „Dziennik Górnośląski” oraz „Tygodnik Katolicki”, „Zwiastuna Górnośląskiego” oraz dzieła pisarzy śląskich, jak choćby Józefa Lompy czy Antoniego Stabika. Z biegiem czasu zakłady rodziny He-

neczka zmonopolizowały drukowanie słowa polskiego na Śląsku II połowy XIX wieku.

Rodzina Nowackich pozostała wierna rodzinnym tradycjom drukarskim. W 1871 roku Teofil Nowacki usamodzielniał się i uruchomił własne wydawnictwo specjalizujące się w tematyce religijnej i ludowej. Trzeci syn Tomasza Nowackiego, Mateusz, introligator, osiedlił się w Oleśnie i ożenił się z córką introligatora Gryglowicza. Tam prowadził zakład introligatorsko-księgarski.

Po śmierci Juliusza Nowackiego, drukarnia w Mikołowie była przez kilka lat nieczynna. W następnych latach syn Mateusza Nowackiego, Konstanty, zakupił drukarnię po dziadku i stryju Juliuszu i przeniósł ją z Mikołowa do Olesna. Do roku 1913 drukowano tam literaturę ludową. Tradycję rodzinną pielęgnowała również córka Tomasza Nowackiego, Marta: wyszła za mąż za Andrzeja Samulowskiego, działacza narodowego na Warmii, księgarza, wydawcę, poetę i organizatora polskich stowarzyszeń. Po śmierci męża sama prowadziła księgarnię w Gietrzwałdzie na Warmii.

Dom, w którym znajdowała się mikołowska drukarnia, sprzedano w styczniu 1900 r. stolarzowi Konstantemu Tyrolowi i jego żonie Barbarze. W roku 1929 kolejnym nabywcą domu zostało Zgromadzenie Sióstr Boromeuszek z Mikołowa. Siostry nadały temu miejscu nazwę „DOM św. Karola”. Przeznaczono go na cele dobroczynne oraz religijne, a przez kilka lat również edukacyjne. W latach II wojny światowej z miejscem tym związany był Konstanty Prus, autor monografii o Mikołowie, zasłużony publicysta i archiwista, prześladowany przez niemieckie władze okupacyjne i zmuszony do opuszczenia mieszkania przy ulicy Karola Miarki w Mikołowie. Wówczas został przygarnięty przez siostry boromeuszki. Historyczny budynek, który dał początek polskiemu drukarstwu na Górnym Śląsku, do dziś stoi przy ul. Okrzei 27. Obecnie znajduje się w nim administracja mikołowskiego Zgromadzenia Sióstr Boromeuszek. □

MARIOLA PARA-HEWIG



Wieczornica w Pielgrzymowicach

22 października 1825 r. w Pielgrzymowicach urodził się Karol Miarka – drukarz, nauczyciel, pisarz i publicysta, a przede wszystkim wybitny polski działacz społeczny, który zbudował zaczątki świadomej polskości na Górnym Śląsku. Z okazji 192. rocznicy jego urodzin Adam Łapski – prezes Stowarzyszenia Miłośników Chorzowa oraz Józef Michalik – prezes chorzowskiego Chóru św. Floriana złożyli wiązaną kwiatów przy kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Pielgrzymowicach.



Józef Michalik składa kwiaty przed pomnikiem Karola Miarki

Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Karola Miarki zorganizowało z tej okazji spotkanie – wieczornicę w auli szkoły podstawowej w Pielgrzymowicach. Na uroczystość przybyła wiceprezes Związku Górnośląskiego dr Łucja Staniczkowa, członkowie związkowego koła Królewska Huta, władze gminy Pawłowice Śl., a także przedstawiciele innych organizacji społecznych.

Adam Łapski przypomniał biografię Karola Miarki, szczególnie zaś jego związki z Chorzowem. Przez pewien czas ten wybitny społecznik mieszkał bowiem w tym właśnie mieście. Chór św. Floriana zaprezentował społeczności Pielgrzymowic bogaty repertuar pieśni.

Ciekawym akcentem wieczornicy była prezentacja mody inspirowanej kolorami Śląska. Autorką prezentowanych kreacji



Kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej

jest projektantka z Zabrze – Mirosława Szałasta. Choć modelki z Rudy Śląskiej, które zgodnie z planem miały prezentować stroje, ze względu na nieprzewidziane okoliczności nie były w stanie dotrzeć na pokaz, publiczność mogła obejrzeć barwne stroje nawiązujące do śląskiego folkloru. O zaprezentowanie kolekcji poproszono bowiem absolwentki i uczennice pielgrzymowickiego gimnazjum, które znakomicie poradziły sobie z takim wyzwaniem. Wiceprezes Związku, dr Staniczkowa,

wyraziła wielkie uznanie organizatorom za tak profesjonalny pokaz kreacji, mimo, że „modelki” miały tylko 24 godziny, by przygotować się do występu. Przekazała ona także zgromadzonym pozdrowienia od prezesa Związku Górnośląskiego, Grzegorza Franki, a nawet zaproponowała utworzenie w Pielgrzymowicach koła Związku Górnośląskiego. □

TEKST I ZDJĘCIA:
JAN MIĘNCIUK



Chór św. Floriana w Chorzowie – dyrygent Cecylia Knopp

Polskie i niemieckie Katowice

Chyba nigdy dość przypominania, że Katowice to miejsce, gdzie spotykają się tradycje różnych kultur: polskiej, niemieckiej i żydowskiej. Kiedyś, w ramach prezentowania historii regionu, przywoływano przede wszystkim losy polskiej wsi, z jej ostatnim, przeciwstawiającym się niemieckiej urbanizacji sołtysem, Kazimierzem Skibą na czele. Dzisiaj zdecydowanie częściej przypomina się o twórcach miasta, Friedrichu Grundmannie i Richardzie Holtzem, czy wielkim budowniczym, Ignacym Grunfeldzie. Świadczą o tym chociażby nazwy ulic i placów w stolicy województwa.

Tą drogą poszli pomysłodawcy wydania książki *Katowice oczami Niemców i Polaków*. Dwutomowe wydawnictwo zredagowane przez prof. Grażynę Szewczyk to zbiór relacji, wspomnień i literackich obrazów powstałych przede wszystkim w XIX i XX wieku.

Pierwszy tom zawiera tłumaczenia z języka niemieckiego opiewające nowe, dynamicznie rozwijające się – szczególnie na przełomie XIX i XX wieku – miasto. Obok przedruków znanych i nierzadko cytowanych Richarda Holtzego czy Georga Hoffmanna są i teksty, które po raz pierwszy ukazują się po polsku. Nareszcie, bo sporo ciekawych informacji można z nich wyczytać, a przede wszystkim ułożyć historię rozwoju miasta.

Autorzy piszą więc o „polskiej dziurze blisko granicy z Rosją” (Elisabeth Grabowski), o lesie, który leżał wówczas blisko miasta i „był wolną przestrzenią nieskończoności” (Erich Przywara), o „księżnej miast Górnego Śląska” (Wilhelm Wirbitzky) czy „Nowym Jorku Górnego Śląska” (Arnold Ullitz). Niezwykłe są też opisy płonących pokładów węgla, które fascynowały również Józefa Ignacego Kraszewskiego. Tak swoje wrażenia przedstawia Max Waldau: „Od dziesięcioleci płonie potężny pokład węgla kamiennego w okolicach Katowic. (...) Ziemia huczy i szaleje rozpętany żywioł. Ten pożar ziemi jest przerażająco wspaniały, to kotłujące się piekło, którego nie poskromi żadna moc”.

Ciekawe są też wzmianki o Eliaszu i Pistulce, którzy w górnośląskich podaniach kreowani są na rodzimych Janosików, a we wspomnieniach niemieckich mieszczan to po prostu „wielcy rabusie i mordercy”. Zakończenie tego

tomu to fragment współczesnej powieści Iriny Liebmann, córki niemieckiego dziennikarza i Rosjanki, zatytułowanej *Wolne kobiety*. Jej bohaterka w trakcie... seansu hipnotycznego przenosi się do Katowic, do Cafe Europa i na śp. estakadę prowadzącą do dworca kolejowego.

Część polska wydaje mi się na tym tle nieco mniej ekscytująca, ale na pewno nie nużąca. Tych, którzy literackie Katowice znają, nie mogą zaskakiwać fragmenty *Wieży spadochronowej* Kazimierza Gołby czy *Katowice-Blues* czyli *Kattowitz*

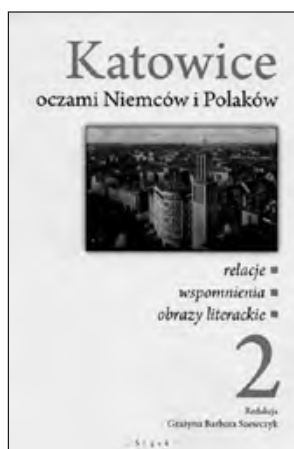
Polka Henryka Wańka. Obszerną część stanowią także felietony i gawędy Wilhelma Szewczyka. Jest tu oczywiście sławetny felieton Ferdynanda Goetla z okresu międzywojennego z takim chociażby passusem: „Ludzi ładnych nie widzi się wielu, a o jakiegokolwiek rasie mowy nie ma. Kość gruba, postacie przysadkowate, twarze surowe – wszystko razem jakaś miazga ludzka, której nie można jednak nazwać szarym tłumem wielkomiejskim w utartym tego słowa znaczeniu”. Są tu także fragmenty wyrafinowanej prozy Feliksa Netza (*Dysharmonia caelestis*) czy Jacka Durskiego (*Mariacka*).

Wydaje mi się, że ten obraz dobrze uzupełniałyby teksty, których zabrakło w drugim woluminie. Mam tu na myśli i faktograficzne gawędy Henryka Szczepańskiego (*Gwiazdy i legendy dawnych Katowic*), i polityczny pamflet na Zdzisława Grudnia i jego „Pałac” pióra nieodżałowanego Michała Smolorza (*Cysorz*) czy fragmenty powieści najpopularniejszego obecnie śląskiego autora Szczepana Twardocha (*Przemienienie, Król*).

Wybór, który otrzymujemy, tworzy jednak dzieło, które każdy szanujący się katowiczanie – i nie tylko! – powinien mieć na swojej półce.

Katowice oczami Niemców i Polaków, red. Grażyna Szewczyk, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2016. □

KRYSTIAN WĘGRZYNEK



Opis fotografii na str. 39 (od góry):

1. Dom Śląski odwiedziło kilkadziesiąt młodych ludzi. W imieniu gospodarzy Gości przywitała dr Łucja Staniczakowa (w stroju śląskim!)
2. Wśród gości radna Sejmiku Województwa Śląskiego Urszula Koszutska, rektor Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej w Katowicach prof. Krzysztof Szaflarski, znana projektantka mody dr Ilona Kanclerz
3. Dawid Wowra, rzecznik prasowy ZG i założyciel grupy „Młody Śląsk”, przedstawił bohaterkę wieczoru, młodą artystkę Roksanę Mistal
4. Debiut łączy się z tremą. Pani Roksanę Mistal mówi o swojej wystawie

Wernisaż

„Poznaj Śląsk, jakiego nie widzisz” – pod tym tytułem w siedzibie Związku Górnośląskiego gościła wystawa prac Roksany Miśtal. Zapraszamy do obejrzenia zdjęć z wernisażu. □

FOT. DAWID FIK



Projekt Związku Górnośląskiego we współpracy z Regionalnym Instytutem Kultury w Katowicach i Miejską Biblioteką Publiczną w Katowicach dofinansowany ze środków Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.



To książka o zaufaniu i o jego braku, o kłamstwie, zdradzie, sprawiedliwości, zbrodni i karze.

O sprawach, które w sposób szczególny towarzyszą nam, Polakom, już od ponad 200 lat, a które wyjątkowo krwawej wyrazistości nabrały w okresie tworzenia tyranii PRL-u.

Polecamy!

Jerzy Tuszyński

Droga do Pattonville

Photo designed by Whatwolf - Freepik.com

Pattonville – amerykańska baza wojskowa w okresie zimnej wojny – to symbol siły, bezpieczeństwa i dobrobytu zachodnich społeczeństw obywatelskich. To nasze wyobrażenie o raju i dążeniu do niego drogą, która w 1989 roku wydawała się prosta, łatwa i krótka, lecz taka nie była. Droga ta jest stroma, wyboista i długa. Jednak czy warto nią pójść? Czy jest inne wyjście?

Zapraszam do lektury – *Jerzy Tuszyński*